Rok IV | Wtorek, 3 lipca 1934 r. | Nr. 166

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
— Telefon nr. 346-48 —

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

W trakcie orgji seksualnych rodziły się krwawe plany

200 przywódców szturmówek oczekuje rozstrzelania

Hitler z rewolwerem w ręku sam dokonał aresztowania buntowników

Londyn, 2. VII. (tel. wł.) Według doniesień z Berlina w ciągu tygodnia mają się odbyć dalsze egzekucje przywódców szturmówek. Obecnie trudno jeszcze otrzymać definitywnych informacji co do rozstrzelanych w dniu wczorajszym 10 przywódców SA. Wymienione są jednak nazwiska von Alvensleben, bliskiego przyjaciela von Papena oraz jego sekretarza osobistego von Bosse. Według nadeszłych do Londynu dalszych informacji w aresztach znajduje się około 200 przywódców szturmówek, którzy staną przed sądem wojennym.

Berlin, 2. VII. (tel. wł.) Charaktestyczny jest moment dokonania aresztowania przywódcy buntu, szefa sztabu SA Roehma. Aresztowania tego dokonano w nocy, co więcej w wykonaniu aresztowania wziął udział sam Hitler, który się udał z podkomendnemi, jacy zachowali mu wierność, do posiadłości wiejskiej Roehma w Wiesse i osobiście go w pokoju sypialnym zaaresztował, trzymając w ręku rewolwer. Roehm był bardzo zaskoczony i zawstydzony, bowiem w sąsiednim pokoju spotkano w niedwuznacznej sytuacji z młodym chłopcem jego przyjaciela Heinesa, przywódcę szturmówek prowincji śląskiej. Poza Roewmem został aresztowany cały jego sztab.

W związku z temi niezwykłemi okolicznościami towarzyszącemi tym aresztowaniom prasa przypomina, że Niemcy mają szczególne szczęście do skandali seksualnych wśród najwyższych dostojników państwa, co jeszcze przed wojną zapoczątkował Eulenburg, doradca osobisty i przyjaciel Wilhelma II.

Berlin, 2. VII. (tel. wł.) Oficjalne źródła niemieckie podają, że za podniesienie buntu przeciw Hitlerowi, co miało nastąpić w porozumieniu z zastrzelonym już gen. Reichswehry von Schleicherem przy współudziale obcego mocarstwa, zostali zastrzeleni bez sądu w niedzielę również i dowódcy grup SA August Schneidhuber (Monachjum) Heines (Śląsk) Karol Ernst (Berlin), Wilhelm Schmidt (Monachjum) Hans Hayn (Saksonja), von Heydebreck (Pomorze) i hr. Spreti (Monachjum). Nieoficjalnie jednak mówi się, że ofiarą krwawej likwidacji nieudałego puczu szturmówek padło znacznie więcej zarówno przywódców jak i osób urzędowych, prowadzących z buntownikami konszachty.

Berlin, 2. VII. (tel. wł.). Władze niemieckie zapewniają, że „czystka" została już ukończoną, co należałoby rozumieć, w ten sposób, że II. rewolucja III. Rzeszy została zlikwidowana.

Zdobywcy Atlantyku w Warszawie

Niesłychany entuzjazm tłumów

Wniosek o nadanie złotych „Krzyżów Zasługi"

Warszawa, 2. VII. (tel. wł.). Dziś o godz. 11,30 samolot braci Adamowiczów wylądował niespodzianie w Toruniu. W 20 minut po 11 nad miastem ukazał się samolot, który swym kształtem zainteresował oficerów pułku lotniczego. Byli to polscy lotnicy bracia Adamowicze Ku lądującemu samolotowi podbiegli żołnierze i oficerowie 4 pułku lotniczego, którzy tym sposobem byli pierwszymi polskiemi świadkami brawurowego przylotu polskich lotników na ziemię ojczystą. Adamowiczów natychmiast przeprowadzono do kasyna oficerskiego na zaimprowizowany obiad. Byli oni w doskonałej formie i z ożywieniem rozmawiali z oficerami. Opowiadali, że zamierzali polecieć z Krossen wprost do Warszawy, której mimowoli zrobili wczoraj wieczorem zawód. Taki sam zawód — mówi Józef Adamowicz — zrobiliśmy i dziś rano, ale nie martwimy się tem, bo mamy za to okazję zwiedzenia starego polskiego Torunia. Po starcie z Krossen, gdy samolot znajdował się już w powietrzu, motor zaczął iść nieregularnie, zaczął nagle stawać. Okazało się, że w samolocie przecieka rurka, prowadząca od zbiornika do karburatora. Trzeba było wobec tego lądować w Toruniu, który był najbliżej. W toku rozmowy Adamowicze kilkakrotnie zapytywali o los swego samolotu. Również podczas obiadu ciągle zwracali uwagę na swój aparat twierdząc, że oni i ich samolot to trójka nierozerwalna. Oficerowie uspokoili ich, że w hangarze najlepsi mechanicy pracują nad naprawą aparatu. Po lądowaniu w Niemczech — opowiadają — kłopot sprawił im fakt, że znajdowali się daleko od jakiegoś większego miasta. Władze niemieckie nadzwyczaj skrupulatnie dokonały swych formalności. Przeprowadziły bowiem rewizję w samolocie a nawet dokonano u jednego z nich osobistej rewizji. Największą przykrością dla nas było, — mówi jeden z Adamowiczów — że nie mogliśmy natychmiast zadepeszować do Warszawy. Wyobrażaliśmy sobie zaniepokojenie, jakie może powstać z powodu braku o nas wiadomości. Nie mogliśmy jednak z powodu nocy dać o sobie znaku. Odzyskaliśmy dobry humor dopiero wtedy, gdy strażnik niem. któremu musieliśmy przyrzec, że ani na krok nie odejdziemy od samolotu, poszedł sam zadepeszować. O godz. 2,30 w nocy otrzymaliśmy telefon. Po międzynarodowym „hallo hallo" zabrzmiały słowa polskie. Był to korespondent P. A. T.'a. Rano wystartowaliśmy i jesteśmy już w Polsce. A to najważniejsze i najdonioślejsze.

Po obiedzie w kasynie oficerskim nastąpiła dekoracja lotników polskich odznaką 4 pułku lotniczego. Następnie prezydent miasta podejmował Adamowiczów lampką wina. Po powitaniu wręczył im albumy i medale pamiątkowe m. Torunia. Adamowicze bezpośrednio po wyjściu z samolotu w Toruniu wręczyli p. Barskiemu odznakę ambasadora polskiego w Waszyngtonie, wybitą specjalnie dla pierwszego Polaka, którego spotkają na ziemi ojczystej. O godz. 16,10 lotnicy entuzjastycznie żegnani przez tłumy publiczności odlecieli w stronę Warszawy, eskortowani przez 6 samolotów wojskowych, z których trzy powróciły do Torunia, zaś trzy towarzyszyły im aż do Warszawy.

W Warszawie na lotnisku mokotowskiem zebrały się nieprzeliczone tłumy publiczności. Z minuty na minutę rzesze tłumu zapełniały coraz więcej pole dokoła hangaru. Już na początku oceniano ilość publiczności na 10 tys. osób, potem na 15, dalej 20, wreszcie stracono rachubę. Publiczność zapełniła szczelnie trybuny zbudowane specjalnie na tegoroczny Challange. Na ulicy Topolowej ustawiły się niezliczone samochody prywatne i taksówki. Wreszcie na lotnisko przyjechał samochód, przybrany liściami dębowemi, różami i prześlicznym kwieciem. Samochód ten przeznaczony był dla Adamowiczów. O godz. 16 przybył na lotnisko gen. Rayski, szef Aeronautyki w Min. Spraw Wojsk., pułk. Kwieciński, wiceminister komunikacji Bobkowski, wojewoda Jaroszewicz, prezydent miasta stołecznego Warszawy Olpiński i in. Ambasade amerykańską reprezentował ambasador Stanów Zjednoczonych pan Cudahy. Jak się okazuje, wśród tłumu znaleźli się również członkowie rodziny Adamowiczów a m. Stanisław Wilimowski, brat cioteczny, oraz jego szwagier Władysław Tomoczek.

W pewnej chwili od strony Belwederu ukazał się sznur 9 samolotów myśliwskich. Okazało się, że przed Warszawą lotnicy zatoczyli pętlę i przylecieli od strony wschodniej ze względu na dogodność lądowania. Na przedzie szybowało 9 samolotów myśliwskich z warszawskiego pułku lotniczego a następnie niebieskawa Bełanca Adamowiczów wreszcie trzy samoloty toruńskie. Wśród publiczności wybuchł entuzjazm nie do opisania. Rozległ się grzmot oklasków i jeden wielki gromki okrzyk — „Nech żyją! Po dodatkowym okrążeniu lotniska, Adamowicze osiadają na środku lotniska, w dość znacznej odległości od trybun. Tłum ogarnęło szaleństwo i masy ludzkie momentalnie przerwały silny kordon policyjny, biegnąc w stronę zdobywców Atlantyku.

Po powitaniu Adamowicze wśród niemilknących okrzyków rozentuzjazmowanego tłumu dochodzą do przygotowanego samochodu, którym udają się do ratusza, poprzedzani przez trębaczy. Wzdłuż ulic, któremi samochód przejeżdżał ustawiły się tłumy publiczności witając gorącemi okrzykami bohaterskich lotników. Z balkonów zasypano ich kwiatami. Wśród nieustającego entuzjazmu lotnicy wjeżdżają przed ratusz, w którym odbyło się oficjalne powitanie i wygłoszone zostały mowy a m. prezydenta miasta, ambosadora Stanów Zjednoczonych i płk. Kwiecińskiego im. Aeroklubu R. P. Lotnicy otrzymali honorową odznakę miejską na wstędze. Następnie lotnicy ukazali się publiczności z balkonu i wygłosili krótkie przemówienie i rzucili w tłum kwaty.

Po odpoczynku w hotelu Europejskim, podejmowani byli Adamowicze wieczorem przez miasto i Aeroklub obiadem.

We wtorek obaj lotnicy udadzą się na Zamek i do Belwederu, gdzie wpiszą się do ksiąg audjencjonalnych. Przewidziane jest również złożenie wieńca na grobie mjr. Idzikowskiego.

Nowe zamówienia sowieckie

Jak się dowiadujemy, reprezentanci sowieckiego przedstawicielstwa handlowego wszczęli pertraktacje z przedstawicielami śląskiego hutnictwa cynkowego w sprawie dostawy większej partji blachy cynkowej. Pertraktacje mają przebieg pomyślny i w ciągu bieżącego tygodnia zostaną przypuszczalnie ukończone. Część zamówienia płatna jest zgóry, druga zaś krótkoterminowemi wekslami.

—oxo—

B. nacz. Hertz

na wolnej stopie

Z polecenia władz prokuratorskich przebywający dotąd w areszcie śledczym b. naczelnik III. Urzędu Skarbowego w Katowicach Hertz został zwolniony z aresztu i oddany pod dozór policyjny. Współobwiniony w tej sprawie b. kierownik działu egzekucyjnego Matyka, pozostaje dalej w areszcie.

Eksport węgla do Holandji

wykazuje znaczną poprawę

Eksport węgla śląskiego do Holandji w pierwszem półroczu 1934 wykazuje w porównaniu z rokiem ubiegłym znaczną poprawę. Według danych statystycznych przemysł śląski wywiózł do Holandji w pierwszych 5 miesiącach 136 000 ton za sumę 747 000 zł.

Powitanie dzieci z obczyzny

Jak już donosiliśmy, w dniu dzisiejszym przyjedzie do Katowic ze Śląska Opolskiego około 600 dzieci, udających się na kolonje letnie Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech, organizowane w kraju. Pociąg z dziećmi zajedzie o godz. 16 na peron IV, gdzie zbiorą się przedstawiciele Towarzystwa, organizacyj społecznych młodzieży i zaproszeni goście już o godzinie 15,45. Uroczyste powitanie dzieci nastąpi przed dworcem, gdzie zostaną wygłoszone okolicznościowe przemówienia.

Komitet Przyjęcia Dzieci prosi jaknajszersze Koła społeczeństwa o wzięcie udziału w tej miłej uroczystości powitania dzieci polskich ze Śląska Opolskiego w Katowicach.

Izolowani będą zatrudnieni

PRZY ROZBIÓRCE RUIN.

Białystok, 3 7. W związku z organizowaniem pierwszego obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej donoszą, z Brześcia, że komendantem obozu będzie podinspektor policji Szeier z Komendy Głównej Policji Państwowej z Warszawy. Obóz mieścić się będzie w budynkach po 9 bat. szkolnym w szkole podchorążych rezerwy.

Internowani w obozie w pierwszym okresie zatrudnieni będą zapewne

przy rozbiórce ruin.

W czwartek bawił w Berezie wojewoda poleski Kostek-Biernacki, który na miejscu wydał zarządzenia w sprawie organizacji obozu.

Butelka wody sodowej zabiła kobietę.

Niezwykły wypadek w Piotrkowie.

Piotrków, 3 lipca. — Wydarzył się w Piotrkowie okropny wypadek. Mieszkanka miasta niejaka Sabina Słot lat 20, niosła do mieszkania syfon wody sodowej,

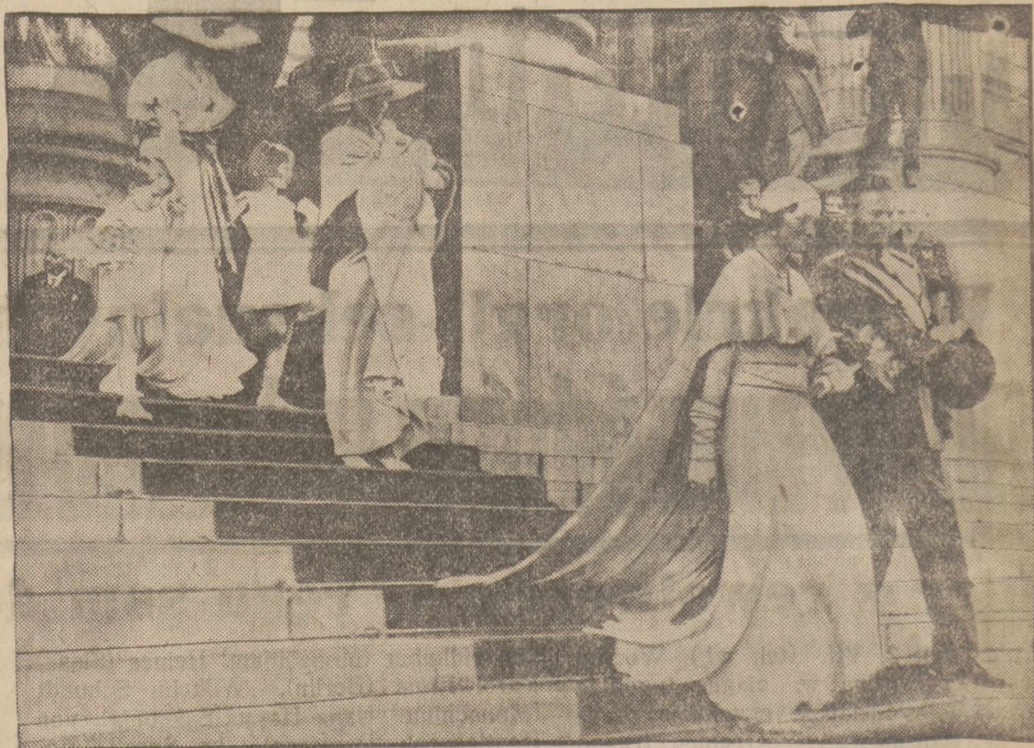
przyciskając butelkę do piersi.

W pewnym momencie pod wpływem gorąca flaszka eksplodowała i odłamki szkła wbiły się głęboko w ciało dziewczyny. Doznała ona przytem bardzo ciężkich uszkodzeń, a między innemi przebicia aorty, co spowodowało śmierć kobiety.

Krwawiącą bardzo silnie Słotównę przechodnie odwieźli do szpitala św. Trójcy, gdzie przystąpiono do opatrunku. Wszelki jednak ratunek okazał się niemożliwy, gdyż dziewczyna w parę chwil później wyzionęła ducha.

Niecodzienny ten wypadek wywołał w mieście różne komentarze.

Królewskie chrzciny.



Król Belgów z małżonką opuszcza katedre św. Jacka w Brukseli, gdzie dokonano chrztu drugiego syna Alberta.

Nieczyste ręce Europejczyków.

Podróż egzotycznego księcia.

W tych dniach do Londynu przybył jeden z najpotężniejszych władców hinduskich — następca tronu państwa Nepal, znajdującego się w północnej części Hindostanu. Młody książę ma dość duży tytuł i posiada kilka imion, które brzmią jak następuje: generał Bogadur Szumszera, Jung Bogadur Ragnia. Celem jego przyjazdu jest urządzenie w Londynie

poselstwa nepalskiego

i wręczenie angielskiemu królowi najwyższego orderu swego kraju, „Najenergiczniejszego cesarza". Książę Bogadur przywiózł z sobą liczną świtę i nawet własne posążki święte, które będą zajmowały zaszczytne miejsce w domu, wyznaczonym dla misji nepalskiej. Oprócz tego w bagażu jego znajduje się kolosalnych rozmiarów beczka ze święconą wodą z Gangesu i worek napełniony ziemią hinduską.

Jak wiadomo, Hindusi wyższych kast nie jedzą pożywienia, przygotowanego rękoma człowieka

niższej kasty.

Z tego też względu przyjechał wraz z ekwipunkiem księcia specjalny kucharz bramińskiego pochodzenia, t. j. człowiek nawet wyższej kasty od samego księcia. Po przybyciu do stolicy, kucharz przedewszystkiem zajął się urządzeniem swej „świątyni" — kuchni, której podłogę wysypał ziemią hinduską, przeobraziwszy ją takim sposobem w „czyste" miejsce.

Wreszcie trzeba jeszcze było podłogę polać wodą święconą, aby oczyścić od nóg barbarzyńców, które po niej stąpały. Wejście do tej kuchni będzie tylko dostępne samemu kucharzowi, a naczyń kuchennych będą mogły używać tylko jego własne

czyste bramińskie ręce.

Przywieziona woda z rzeki Gangesu będzie użyta również w celach rytualnych. Mianowicie, będą w niej obmywali swe ręce urzędnicy dworu księcia Nepalu, mający bezpośrednią styczność z „nieczystymi" Europejczykami i przypadkowo zmuszeni podać dłoń tym ostatnim. Jedyna woda poświęcona rzeki może oczyścić Hindusa po takiem zbezczeszczeniu.

J. K.

Bułgarscy wieśniacy fabrykantami narkotyków.

Ciekawe spostrzeżenia Egipcjanina.

Angielskie pisma podają szczegóły oświadczenia delegata Egiptu Rusel-Paszy, wypowiedzianego podczas ostatniego posiedzenia komisji walki z opium przy Lidze Narodów. Rusel Pasza na podstawie ścisłych danych twierdzi, iż centrum produkcji wszystkich narkotyków, używanych nielegalnie, znajduje się obecnie w Bułgarji. Od tej pory, jak rząd turecki zniszczył potajemne fabryki narkotyków, które przedtem dostarczały narkomanom zgubnych ziół, — ośrodek „przemysłu" tego przeniesiony został do Bułgarji. Według słów rejenta, dziesięć nowych potajemnych fabryczek, zainstalowanych ostatnio w Bułgarji wyprodukowało w ciągu 1933 r.

trzy tonny opium

i tyleż heroiny, t. j. podwójną ilość narkotyków, używaną dla legalnych potrzeb całego świata. Sprawa się komplikuje jeszcze tą okolicznością, iż nowy przemysł znalazł sobie

obrońców i protektorów

w osobach członków zarządu znanego banku, który finansuje całe to przedsięwzięcie. Wielu z rolników bułgarskich, zajętych poprzednio hodowlą tytoniu obecnie zasiewają swe pola wyłącznie makiem, którego uprawa, wobec zmniejszonej konjunktury, przynosi więcej zysku.

J. K.

Bracia Adamowicze



studjują trasę lotu.

Gdy wicher w żagle dmie...

PIERWSZY STATEK SPORTOWY

ZBUDOWANO DLA KRÓLA KAROLA II-GO.

Chociaż wyzyskanie siły wiatru do napędu statków jest wynikiem tak starym, że sięga czasów kultury starochińskiej, jednak w sporcie żagiel pojawił się dopiero w r. 1650 w Anglji. Pierwszy żaglowy statek sportowy został zbudowany przez znanego ówczesnego wytwórcę okrętów Petta, dla króla Karola II. W tym samym mniej więcej czasie rozpoczynają się regaty,

urządzane na Tamizie.

Początkowo w zawodach brali udział tylko Anglicy i Holendrzy, rywalizując między sobą na coraz bardziej przystosowanych do celów sportowych statkach, które już wówczas otrzymały nazwę jachtów, nadaną przez Holendrów. Coraz większe zainteresowanie regatami i coraz liczniejszy w nich udział zawodników skłonił niektóre stocznie do specjalizowania się w budowie statków sportowych, co znacznie podniosło jakość używanego sprzętu. Potrzeba ujęcia odbywających się zawodów w jakieś normy doprowadziła do stworzenia pierwszych przepisów, według których dalsze regaty miały się odbywać. Przepisy zostały opracowane po raz pierwszy przez Circ Water Club w r. 1923. Wspomniany klub nie przetrwał jednak długo i po kilku latach istnieniu

został rozwiązany,

a na jego miejsce zorganizowano istniejący po dzień dzisiejszy Royal Yacht Club. Obecnie jest to jeden z największych i najlepiej zaopatrzonych jacht-klubów, posiadający największą ilość nagród za żeglarstwo sportowe.

Właściwy rozwój morskiego żeglarstwa sportowego rozpoczął się w wieku XIX, w tym czasie powstała większa ilość klubów prawie we wszystkich państwach nadmorskich. Żeglarstwo sportowe znalazło również swych zwolenników i w Ameryce, gdzie powstaje New-Jork Club. Klub ten ułożył swe przepisy nieco odbiegające od europejskich, zresztą później przez kluby europejskie

zostały one przejęte.

Pozatem yankesom należy się uznanie za wprowadzenie zupełnie nowego typu yachtów, t. zw. płaskodennych. Obecnie większość małych morskich yachtów, a wszystkie śródlądowe są w ten sposób budowane, przenosząc tem samem sport żeglowy na wody płytkie, gdzie użycie głęboko osadzonego z ciężkim kilem zbudowanego yachtu na wzór angielski było dotąd niemożliwe. W r. 1850 odbywają się pierwsze zawody międzynarodowe

z udziałem Amerykanów,

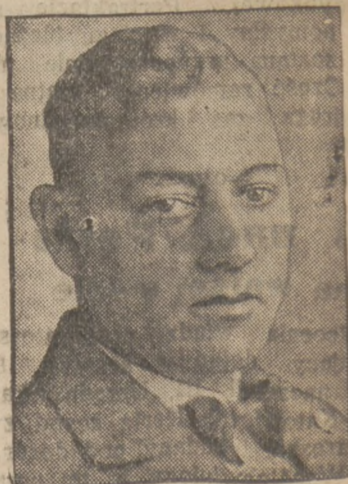
którzy odnieśli wspaniałe zwycięstwo, zabierając za ocean puhar Royal Clubu. Od tego czasu zawody odbywały się corocznie, a triumfowali na nich prawie stale Ameryka nie, przodujący w budowie wyścigowych yachtów. Z czasem coraz więcej narodów stawało do regat, jednak właściwymi rywalami byli zawsze Anglicy i Amerykanie.

Stopniowo yacht przestał być wyłącznie sprzętem regatowym, a znalazł zastosowanie

bardziej praktyczne.

Zaczęto budować wygodne yachty do dalszych podróży jako prywatne statki. Zaopatrzono je w pomocnicze silniki, przeważnie spalinowe, uniezależniając je od wiatru, chociaż żagle pozostały w dalszym ciągu głównym środkiem napędu. Amerykanie i tu pobili rekord, rywalizując już tylko między sobą budową coraz droższych i bardziej luksusowych statków, z właściwym sportem niewiele już mających wspólnego.

W Polsce właściwy rozwój żeglarstwa sportowego rozpoczął się dopiero w r. 1924. Obecnie wypłynęliśmy na szersze wody, a statki sportowe z naszą banderą coraz częściej zawijają do obcych portów.



WIKTOR LUTZE,
nowy szef sztabu S. A. w Niemczech.

Siekiera narzędziem mordu

Krwawe zajście w Lipinach — Zabójcy aresztowani

Pomiędzy Teodorem Drozdem z Lipin (ul. Florjana 11) a Kawką Wilhelmem, wspomaganym przez braci Wilhelma, Stefana i Henryka Buchcików, doszło na ulicy Kolejowej w Lipinach do krwawo zakończonej bójki, wynikłej na tle osobistych porachunków. Silniejsi liczebnie napastnicy nie wahali się użyć przeciw słabemu nawet broni. Celował w tem szczególnie Wilhelm Buchcik, który ostrzem siekiery zadał Drozdowi śmiertelny cios w głowę. Ofiara padła bez przytomności z ogromną na bruk, broczac strugami krwi. Widok krwi raczej podniecił napastników, którzy poczęli się znęcać nad bezsilną ofiarą, raniąc ją jeszcze licznemi uderzeniami bagnetu w głowę i plecy.

W następstwie wywołanego bójką zbiegowiska szereg rozsądnych obywateli powiadomiło o zajściu policję, która wysłała natychmiast na miejsce mordu patrol. W międzyczasie jednak napastnicy, odgrażając się co odważniejszym mie szkańcom, usiłujących ich chwytać — zbiegli. Ofiarę krańcowego bestjalstwa, odwieziono do szpitala.

Drozd Teodor mimo wszelkich zabiegów lekarzy nie odzyskał przytomności i zmarł po kilku godzinach męczarni. — Sprawcy zabójstwa nie cieszyli się długo wolnością. Wysłany przez komisarjat w Lipinach pościg zdołał ująć wszystkich, tak braci Buchcików jak i Kawkę. Osaczono ich w kryjówce tak sprawnie, że poddali się bez oporu. Zabójców wraz z doniesieniem przekazano do dyspozycji władz sądowych.

„Wspólnota“ zawiera układ z wierzycielami

Niema mowy o ogłoszeniu upadłości

Jak się dowiadujemy, Zarząd „Wspólnoty Interesów“ wniósł do Sądu Grodzkiego w Katowicach podanie o otwarcie postępowania układowego i że w związku z tem aż do zatwierdzenia przez Sąd ewentualnego układu z wierzycielami — Nadzór sądowy pozostaje w mocy.

Pogłoski o rzekomem ogłoszeniu upadłości pozbawione są jakichkolwiek podstaw.

*

W związku z powyższem przypuszczać należy, że postępowanie układowe dotyczy raczej wielkich wierzycieli, t. j. banki niemieckie, któremi prowadzone są przez cały czas nadzoru pertraktacje w sprawie redukcji istniejących długów. Nie przypuszczamy w żadnym wypadku, by postępowanie układowe wdrożone było również i w stosunku do drobnych wierzycieli a wierzymy, że pretensje tych ostatnich będą regulowane w pełnej wysokości.

Redukcje urzędników

Z dniem wczorajszym zostało zredukowanych przez dyrekcję spółki akcyjnej „Wirek“ i „Godula“ 123 urzędników. Redukcja ta łączy się z reorganizacją administracji obu towarzystw i powodowana jest względami oszczędnościowemi. Jak się dowiadujemy, dyrekcja zamierza zwrócić się w najbliższych dniach do komisarza demob. z wnioskiem o zezwolenie na redukcję dalszych 50 urzędników.

Również i z centralnego zarządu „Wspólnoty Interesów“ zwolniono z dn. 1 lipca 1934 30 urzędników a z zarządu huty Królewskiej 10 urzędników.

Ponadto huta „Silesia“ w Lipinach zwolniła 40 urzędników.

Podczas snu Piecza upiekli swą pieczeń złodzieje

Niezbyt miłego wrażenia doznał po przebudzeniu Jan Piecz z Król. Huty (ul. Sobieskiego 21). Piecz, czując przy sobie po wypłacie nieco gotówki, odwiedzał kolejno szereg lokali. Skończył na restauracji „Grand“, skąd zabrali go na świeże powietrze nieznani osobnicy. Po wyjściu z lokalu Piecz stracił świadomość. Jak się okazuje zaprowadzono go do budki kolejowej na dworcu, gdzie pozwolono mu się wyspać, nie omieszkano jednak przy sposobności wyciągnąć z ma rynarki kwotę 215 zł. Pieczowi skradziono ponadto rower. Badania policyjne ustaliły, że rower ten odkupił od niejakiego Eryka Nowaka z Król. Huty (ul. Graniczna 3), pracownik cyrku Staniewskich Czesław Konert. Rower odebrano, zaś przeciw Nowakowi jak i dalszym sprawcom podjęto dochodzenia.

Bohaterski pijak ochłonął w areszcie

B. kolejarz Izydor Matuszek z N. Hajduk (Wandy 28) przejawił po pijanemu w Król. Hucie wielkie „bohaterstwo“. Uzbrojony w mauzer począł przytrzymywać na ulicy publiczność okrzykami: „Stać, bo strzelam! Wywołał tem oczywiście wielkie zbiegowisko i przestrach niespodziewanie teroryzowanych, którzy bezwiednie podnosili nawet ręce do góry. Bohatera wódki przytrzymano aż do wytrzeźwienia i na wszelki wypadek ode brano mu broń.

Pomocnik króla przemytników sacharyny osadzony za kratą

Jak w swoim czasie donosiliśmy, znany herszt band przemytków sacharany, Maks Saper, stojący na usługach niemieckiego kartelu sacharynowego, — skazany prawomocnym wyrokiem sądu okręgowego w Katowicach na łączną karę dwuch lat więzienia i grzywnę w wysokości około 2 i pół miljona złotych z zamianą na dalsze dwa lata pozbawienia wolności, otrzymał urlop z więzienia (?) do czasu rozpatrzenia podania o darowanie kary w drodze odwołania się do łaski p. Prezydenta Rzplti.

Ponieważ prośba jego nie została uwzględniona, Maks Saper zgłosił się wczoraj do więzienia dla odcierpienia kary.

Prośbę przemytnika tym razem uwzględniono.

—oxo—

„Bez chleba i ojczyzny...“

Łotrowska propaganda za niemieckie srebrniki uprawiana przy pomocy dzieci

Na komisarjat policji w Królewskiej Hucie sprowadzono 14-letnią Helenę Wąsik i 7-letniego (Wolności 72), którzy obchodząc podwórze kamienic śpiewali prowokacyjne niemieckie piosenki, wyuczone przez matkę Heleny. M. in. szczególnie prowokującą była ułożona piosenka pt. „Keine Arbeit und keine Heimat“. Sprowadzona na policję matka, zamiast opisać warunki, w jakich znajdują się dzieci czy też ich rodziny, zaczęła powoływać się na organizacje niemieckie i w najordynarniejszy sposób obrażać funkcjonarjuszów. Istnieje przekonanie, że rodzice pobierali specjalne zapomogi za wysłanie dzieci na „propagandę“ mającą rozczulać serca niemieckie. Śledztwo w toku.

Kto będzie żywił dzieci

Rodzice zostawili je gminie

Urząd gminny w Szarleju znalazł się w wielkim kłopocie. Przybyło mu na utrzymanie dwoje małoletnich dzieci, zdobytych w nader smutnych okolicznościach.

Do urzędu gminnego przybyli Feliks Biszek z żoną Marją, weszli do kancelarji naczelnika, i zostawiwszy tam swoje dzieci, którym kazali czekać, oddalili się w niewiadomy mkierunku. Mimo poszukiwań udało się dotychczas odkryć miejsca ich pobytu.

Jak zdołano urząd poinformować postronnie, Biszkowie dopuścili się tego czynu w następstwie odebrania im wsoar cia.

Tajemnica mordu plebiscytowego

będzie wyjaśniona przez śledztwo

Jak się dowiadujemy, wypuszczono w dniu wczorajszym na wolność aresztowanego kierownika straży pożarnej Huty Batorego Kahlerta i strażaka Hanslika. Aresztowanie ich nastąpiło — jak wiadomo — na zarządzenie prokuratora Sądu Okręgowego w Chorzowie (Król. Huta). Byli oni podejrzani o zbrodnię politycznego morderstwa, dokonana w roku 1920 na osobie niejakiego Nowaka z Kochłowic, który brał udział w powstaniu. Dla dobra sprawy wynik śledztwa trzymany jest dotąd w ścisłej tajemnicy.

Wrogowie bezrobocia

U przytrzymanego przez policję w N. Wsi Jana Szmatocha z Świętochłowic (Królhucka 23) zakwestjonowano przy rewizji osobistej większa ilość biżuterji i garderoby, skradzionej Janowi Grodziokowi z Świętochłowic.

Do mieszkania Wojciecha Myrtilsa w Katowicach (Strzelecka 5) włamał się nieujęty dotąd sprawca i skradł 500 zł w gotówce, którą Myrtils ulokował na swojem PKO w... sienniku.

Baron spadł z drzewa

W czasie zbierania kwiatów lipowych z drzewa, znajdującego się w realności przy ulicy Młyńskiej 15 w Piotrowicach, spadł 31-letni Oskar Baron z Załęża (Jana Wolskiego), doznając w efekcie złamania kręgosłupa. Pierwszej pomocy udzielił dr. Dreksler, następnie przewieziono ofiarę wypadku w ciężkim stanie do szpitala miejskiego.

Sacharyna pod suknią

Obywatelka niemiecka siedzi

Straż Graniczna ostatnio przytrzymała obywatelkę niemiecką, niejaką Martę Osadnik, zamieszkałą w Bytomiu, u której podczas rewizji znaleziono 5 kg sacharyny krystalicznej. Przemyt miała ukryty pomiędzy sukniami. Osadzono ją w więzieniu, a po rozprawie zostanie odstawiona do granicy.

Śląska „piatiletka“

przedmiotem obrad w Województwie

W dniu wczorajszym przebywał w Katowicach dyrektor Funduszu Pracy poseł Madejski, który odbył w Województwie szereg konferencyj na temat bieżących jak i przyszłych robót, które ma finansować Fundusz Pracy.

Szczególnie wiele czasu poseł Madejski poświęcił sprawie 5-letniego planu wielkich robót, jaki na żądanie Funduszu Pracy opracował tak Śl. Urząd Wojew. jak i poszczególne związki komunalne.

Rozpatrywane było również wiele innych aktualnych zagadnień, mających na celu zmniejszenie bezrobocia, sprawy zasiłków oraz drużyn pracy.

Warto zaznaczyć, że poseł Madejski w ostatnich latach wyjątkowo wiele uwagi poświęca zagadnieniom śląskim, które według opinji dyrektora Funduszu Pracy mogą być rozwiązane tylko drogą podjęcia pomyślnych na długą metę, rozległych prac inwestycyjnych.

—oXo—

Płodki przemytnicze przed sądem

Wydział karno-skarbowy Sądu Okręgowego w Katowicach rozpatrywał w dniu wczorajszym 45 spraw przeciwko drobnym przemytnikom, których straż graniczna przytrzymała na gorącym uczynku. Oskarżeni przemycali w celach zarobkowych różnego rodzaju towary. Sąd wymierzył oskarżonym kary od 100 do 500 zł z zamianą w razie niezapłaty na areszt od 10 dni do jednego miesiąca.

—oXo—

RADJO

KATOWICE — Wtorek, 3 lipca 1934 r.

6,30 „Kiedy ranne wstają zorze“. 6,35—7,40 Muzyka — płyty, w przerwach gimnastyka i chwilka dla pań domu. — 11,57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej oraz wiadomości meteorologiczne — 12,10 Muzyka lekka — 13,05 Audycja dla dzieci — 13,20 Muzyka (płyty) 13,55 Z rynku pracy — 14,00 Wiadomości gospodarcze — 16,00 Godzina muzyki lekkiej — 17,00 Skrzynka PKO — 17,15 Koncert solistów — 18,15 Muzyka (płyty) — 18,45 Wiadomości strzeleckie i harcerskie oraz Rozmaitości — 19,00 Pogawędka — 19,15 Arje operowe i pieśni — 19,50 Wiadomości sportowe — 20,00 „Myśli wybrane“ — 20,02 Fotografja i kino“ — 20,12 „Dziewczyna z fijołkami“ operetka w trzech aktach — 22,00 Nieświadome macierzyństwo w Zoo — 22,15 Koncert Brandenburski J. S. Bacha z płyt.

Ofiary demona ruchu

Wypadki, wypadki, wypadki...

Ostatnie dnie upłynęły pod znakiem licznych wypadków.

Szofer samochodu półciężarowego Śl. 10695 Leon Waligóra z Załęża (Strzybnego 15) najechał na ulicy Wojciechowskiego na rowerzystę Ludwika Pikosa z Załęża (Pokoju 6), który doznał obrażeń nóg. Winę ponosi szofer z powodu szybkiej i nieostrożnej jazdy.

Motocyklista Wiktor Gelner z Nikiszowca (Pocztowa 4), będąc w stanie nietrzeźwym, przewrócił się na ul. Marszałka Piłsudskiego w Katowicach wraz z wehikułem. Jadąca na tylnem siedzeniu Klara Kornas z Katowic (Graniczna 4) spadła z motocykla i doznała poważnego okaleczenia, zaś Gelner i jadący z nim Alfred Humpa z Katowic (Nadgórników 4), doznali lżejszych obrażeń ciała. Kornasównę odstawiono do szpitala, zaś Gelnera i Humpę przytrzymano.

Szofer samochodu osobowego Śl. 9113 najechał na ulicy Kościuszki w Katowicach na Wacława Markietana, kupca z Michałkowic (Kościelna 27), który w wypadku tym odniósł lekkie obrażenia cielesne. Dochodzenia dla ustalenia winy w toku.

Na szosie w Panewniku w pobliżu klasztoru OO. Franciszkanów najechała 66-letnią Katarzynę Suchą z Panewnika parokonna furmanka. Ofiarę własnej nieostrożności, która doznała poważniejszych uszkodzeń cielesnych, po udzieleniu pierwszej pomocy przez dr. Malinowskiego z Ligoty, przewieziono do szpitala miejskiego w Katowicach.

—oxo—

Dlaczego kobieta kupuje?..

„... ponieważ najlepsza przyjaciółka odradziła jej ..."

Na badaniu tajników psychologji kobiecej niejeden już mędrzec „zwichnął" zdrowy swój rozsądek. Uznano i przyjęto powszechnie, że kobieta ma 77 dusz, tyleż psychologji, a studjowanie ich to trud naprawdę syzyfowy. A jednak znajdują się jeszcze amatorzy i to wśród ludzi najpoważniejszych, którzy, jak w tym wypadku dla celów zgoła utilitarnych, usiłują dotrzeć do „dna duszy" kobiety.

Chodzi im o zapoznanie się z obliczem duchowem kobiety – konsumentki, kobiety która kupuje.

Nie byle kto, bo poważny profesor uniwersytetu berlińskiego postawił sobie za zadanie ustalenie motywów psychologicznych, które kierują kobietą, decydującą się na zakup tego, czy innego towaru.

Profesor ustalić zdołał 10 najważniejszych powodów, które skłaniają kobietę do kupna. Podajmy tu niektóre z nich, brzmią one jednak następująco: kobieta kupuje jakiś towar ,ponieważ:

1. widziała inną kobietę, kupującą analogiczny wyrób.

2. zafrapowała ją zręczna reklama danego wyrobu (dodajmy że reklama opiewająca że taka lub inna słynna piękność, czy gwiazda kinematograficzna — używa dajmy na to jakiegoś kosmetyku, wywiera wrażenie hipnotyczne na kobiety od lat 15-tu do 50-ciu, wierzą one bowiem, że w używaniu przez ową, godną zazdrości kobiętę reklamowanego kosmetyku, tkwi tajemnica jej powodzenia).

3. myśli, że inna kobieta będzie jej tego zazdrościła.

4. wie, że robi doskonały interes, zaoszczędza ciężko zapracowany grosz mężowski lub własny)temi pobudkami kierują się oczywiście przedewszystkiem owe idealne gospodynie, które potrafią przebiegać tysiące ulic, zdzierając bóciki, lub co gorsza nie oszczędzając wydatków na auta dla wynalezienia „tanich źródeł" „okazyj" „wyprzedaży".

5. wierzy, że nabyty przedmiot uwydatni jej „oryginalną" urodę, (któraż kobieta, nie ma oryginalnej urody).

...„sama dobrze nie wiem", „chyba wolno mi mieć jakąś zachciankę, jakąś fantazję" — albo mówiąc słowami znanej piosenki".. bo tak mi się chce" itp. itp.

Do tych wypadków, stwierdzonych przez profesora, reakcja jednego z pism amerykańskich dodała od siebie kilka innych. Uwagom pisma amerykańskiego nie podobna odmówić nietylko dowcipu, ale i trafności, oto one: kobieta zdecydowała się ostatecznie na kupno tego, czy innego gatunku lub rodzaju wyrobu ponieważ:

1. mąż jej stanowczo się temu sprzeciwił,

2. jej siostra, czy przyjaciółka już to ma,

3. odradziła jej najlepsza przyjaciółka.

4. na dokonanie tego zakupu bezwzględnie jej nie stać,

5. wszyscy to mają (w tym nieszczęsnym punkcie mieści się cała rozpaczliwa racja przebojów mody, najdzikszych i często, najbrzydszych-.

6. w punkcie tym pismo zaznaczyło krótkie słówko „ponieważ" z licznemi kropkami Było to najlepszym wyrazem, bez żadnego, załamania rąk wobec tajników niezbadanej duszy, kobiety wogóle, a kobiety kupującej w szczególności. Wyliczone tu wypadki nie obejmują nawet minimalnej cząstki tych niezliczonych powodów, któremi w postępowaniu swem kieruje się kobieta, a których najbystrzejszym psychologom nie udaje się poznać:

Trup dziewczyny w szopie.

Zbrodniarz sam oddał się w ręce policji.

Leon Hecquet, lat 25, znany był ze swej gwałtowności i ze zbrodniczych skłonności, na tle pewnego zboczenia umysłowego. Hecquet zakochał się w 23-letniej dziewczynie, Claire Dufrancastel z Doullens i chciał się z nią żenić, ale dostał kosza. Onegdaj dziewczyna, która mieszkała we wsi Bouquemaison, udała się na rowerze na odległy o kilka kilometrów przejazd kolejowy, celem zastąpienia swej znajomej dozorczyni. Hecquet wiedział o tem i udał się wślad za dziewczyną, napadł na nią w szczerem polu, zaciągnął do pewnej opuszczonej szopy, tam ją zniewolił, a potem

zastrzelił z rewolweru,

który nabył dnia poprzedniego. Zbrodniarz poszedł następnie do siostry swej ofiary, pożyczył od niej 100 fr. i oświadczywszy najspokojniej, że zamordował dziewczynę, udał się do Amiens, gdzie oddał się w ręce policji.

Przygoda zakochanej Stasi.

Romantyczne porwanie.

Warszawa, 2 lipca. Źle się skończyła romantyczna przygoda dla dwudziestoczteroletniego Wacława Stroszyńskiego. Zakochał się on w piętnastoletniej Stanisławie Zeszyckiej, która odpłaciła mu wzajemnością, na przeszkodzie stanęli rodzice.

Starzy Zeszyccy uznali, zresztą zupełnie słusznie, że córka ich jest za młoda na romanse i że pożyteczniejszą dla niej rzeczą jest nauka. Dziewczyna jednak zakochała się

nie na żarty

i mimo persfazyj rodziców, widywała się ze swoim wielbicielem. Skutek był taki, że rodzice zamknęli ją w domu, pozwalając jedynie na pójście do szkoły.

Można sobie wyobrazić rozpacz Zeszyckich, skoro córka zginęła pewnego dnia. Mimo skrętnych poszukiwań nie odnaleziono dziewczyny. Dopiero jedna z koleżanek zaprowadziła Zeszyckich na ślad córki. Podczas powrotu ze szkoły podszedł do dziewczyny młody człowiek, poczem oboje wsiedli do taksówki i od tego czasu nie widziano więcej Stasi Zeszyckiej. Wygląd owego mężczyzny zgadzał się z rysopisem Stroszyńskiego.

Rodzice dziewczyny, oskarżyli wobec tego młodego człowieka o porwanie córki. Po kilku dniach odnaleziono Stasię i oddano

pod opiekę rodziców,

Stroszyńskiego zaś postawiono w stan oskarżenia z art. 199 K. K. Tłumaczył się on, że dziewczyna sama zaproponowała mu porwanie.

Jeśli chodzi o Stasię Zeszycką, to początkowo zeznała ona, iż dobrowolnie udała się ze Stroszyńskim, później jednak oświadczyła, że zaprosił ją na przejażdżkę, następnie zaś przemocą odwiózł do swej krewnej.

Znać wywarł tu wpływ rodziców dziewczyny W każdym razie romantyczna historja Stasi Zeszyckiej została zlikwidowana.

2600 HEKTARÓW LASU

za jeden obraz.

Oryginalną tę scenę za jedno z najwspanialszych dzieł malarza niemieckiego Albrechta Dürera, przedstawiające święto różańca, zapłaciło państwo czechosłowackie klasztorowi praskiemu Strahow. Obraz ten był oddawna.

sławą klasztoru

i zwabiał corocznie tysiące męskich entuzjastów sztuki — osobom żeńskim bowiem dostęp do galerji obrazów, w której przechowywano ów cenny skarb, był wzbroniony. Trudności gospodarcze lat ostatnich dały się we znaki także mieszkańcom klasztornym. Musieli oni się pogodzić z myślą sprzedania tego dzieła. Mimo krytycznych czasów nadchodziły bardzo wysokie oferty z całego świata, muzea i galerje prywatne przelicytowały się w cenie. Rząd czechosłowacki zakończył to ubieganie się za obrazem, gdyż pragnął go

zachować dla kraju.

Klasztor otrzymał za niego równowartość w postaci kawałka przepięknej przyrody, obejmującej 2.600 hektarów, wspaniałego lasu.

Kowal poranił siekierą szewca

za nieuszycie butów.

Z Kielc donoszą:

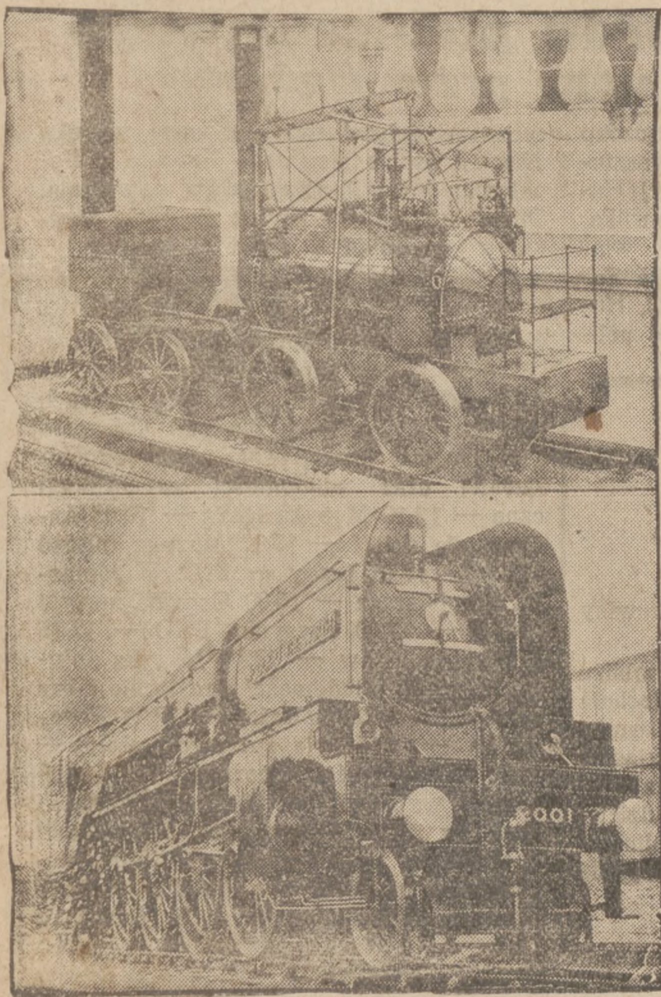
W Domaszowicach pod Kielcami popełniono ohydną zbrodnię. Tło jej było następujące: Zamieszkały na folwarku kowal Józef Wojtasik, zamówił przed paru tygodniami u miejscowego szewca Stanisława Moraska

nowe buty.

Terminu nie mógł jednak dotrzymać zapracowany szewc. Wojtasik przyszedł do Moraska, a gdy dowiedział się, że buty nie są jeszcze gotowe, pobiegł do domu, chwycił siekierę i, powróciwszy do Moraska, wymierzył nią

okrutny cios w głowę

nieszczęśliwego szewca. Morasek padł na ziemię, zalany krwią. Przewieziony do szpitala św. Aleksandra w Kielcach, walczy ze śmiercią. Wojtasika aresztowano i przekazano władzom sądowym



Najstarsza i najszybsza.

Dwie angielskie lokomotywy: Pierwsza była w użyciu od 1813 do 1862 roku. Druga bije rekordy szybkości.

Saint Raphael.

W dawnej siedzibie patrycjuszów rzymskich.

Cote d'Azur, St. Raphael, w czerwcu.

Wspomnienia storyczne nie wyczerpują sławy Saint — Raphael. Miejscowość ta słynie od wielu lat we Francji i zagranicą nietylko z wiecznej wiosny, panującej na całem Wybrzeżu Lazurowem, ale też ze swej, niezrównanej malowniczości i właściwości, terapeutycznych, dzięki czemu miasto to było pierwszem na Wybrzeżu, które zostało uznane przez lekarzy i turystów jako miejscowość kąpielowa.

Saint - Raphael, położone między górami Esterelu i łańcuchem Alp Maurytańskich, jest królestwem wiecznego lata, nieba cudownie lazurowego, morza zawsze błękitnego, egzotycznych drzew i balsamicznych kwiatów.

W miejscowościach zimowych najniższa temperatura, jaką tu notują, bardzo rzadko, wynosi mniej niż 11 st. a lasy mimoz, które teraz pozbawione są kwiatów, znaczą cudownem złotem wszystkie wille, ogrody i drogi, Wkońcu marca cały kraj zaczyna się mienić fantastycznemi barwami rozkwitających drzew owocowych i kwiatów: migdały i oliwki, pomarańcze i cytryny, glicynje i róże, anemony i tulipany i inne niezliczone wszelakiego rodzaju drzewa, krzewy i kwiaty.

Do niedawna jeszcze Riwjerę uznawano tylko zimą, obecnie sezon trwa prawie bez przerwy cały rok, i co, najciekawsze, sezon letni ma teraz na Wybrzeżu Lazurowem najwięcej zwolenników. Idealnem miejscem na pobyt letni jest właśnie Saint Raphael i jego okolice. Dzięki wyłomowi, jaki istnieje pomiędzy okalającemi go górami, panuje tu stale świeży przewiew, nadający okolicy temperaturę idealną podczas lata.

Niewzruszona pogoda i olbrzymia drobnoziarnista plaża, czerwone występy skalne, obmywane błękitnemi falami, wspaniałe wille, tonące wśród zieleni i kwiatów, lasy pinij - parasoli i eukaliptusów, palmy i dęby korkowe, niezmierzona dal to lazurowego, to granatowego morza i błękit nieba—oto obraz St. Raphael, które niedarmo jest dzisiaj jedną z najbardziej uczęszczanych plaż Wybrzeża Lazurowego.

O pobycie Rzymian tutaj, poza historją, świadczą niezbicie przeróżne ruiny i liczne, przedmioty, które wciąż napotyka się przy kopaniu fundamentów. Najlepiej ślady panowania Rzymian na tem wybrzeżu zachowały się w pobliskiem miasteczku Frejus, gdzie dziś jeszcze można oglądać i podziwiać wielkie akweduktu rzymskie, które ciągnęły się kiedyś na przestrzeni 45 kilometrów. Pozatem zachowały się jeszcze wielkie, grube mury obronne i amfiteatr rzymski. Frejus był za czasów Cezara i Augusta wielkim portem wojennym, który potem, naskutek zamulania się, stracił swe znaczenie na rzecz St. - Raphael. Całą tę okolicę, którą jeszcze Rzymianie uznali za leczniczą zwano Vallis Curens „Doliną Uzdrawiającą", dziś zwanę Valescure.

Malownicze piękno okolicy, jej właściwości lecznicze, ruiny i pamiątki, przemawiające odległemi i bliższemi wspomnieniami dziejowemi, ściągają tu stale najlepszą elitę towarzyską Francji i całej Europy.

M. D.

Marlena Dietrich.

Długie paznogcie kobiety-wampira.

Gwiazda filmowa bez szminki.

Paryż, w lipcu. Jedno z najpoczytniejszych czasopism francuskich ogłasza serję artykułów niezwykle ciekawych pod ogólnym tytułem „Gwiazdy bez szminki". Ze względu na to, że artykuły te opisują nieznane szczegóły z życia artystów, a zgodnie z tytułem sprawozdań poniekąd odsłaniają „prawdziwe" oblicze gwiazd, podajemy tutaj sylwetkę Marleny Dietrich, jako pierwszy obraz bez szminki:

„Stare i mądre przysłowie twierdzi, że niema dymu bez ognia. Sądzimy, iż rzec można, że gdyby w Marlenie Dietrich, jako kobiecie, nie było wielu cech wspólnych z Lolą z „Błękitnego Anioła", nie byłoby wogóle Marleny Dietrich jako artystki filmowej.

Jak nagła burza dnia letniego spadła pewnego dnia na samotną sławę Grety Garbo. Stała się rozgłośna w ciągu kilku dni, kilku tygodni, i dane jej było współzawodniczyć z piękną, melancholijną Szwedką.

Po raz pierwszy sąd mężczyzn i kobiet był zupełnie jednogłośny w stosunku do Marleny Dietrich, jakkolwiek urok, jaki ona wywiera, **jest wyraźnie zmysłowy.**

Po filmie „Błękitny Anioł" nastąpiły znane wszystkim: „Marokko", „L. 27", „Jasnowłosa Wenus", „Szanghai - Express" i „Pieśń nad Pieśniami", z których to filmu chwilami wieje niezwykły urok poetycki. Jednakże zawsze, ponad grą świateł i cieni górują gesty Marleny, które wnikają w serca i mózgi widzów. Żyjemy w czasach, w których pracuje brutalna szczerość. Nie znamy przebieglej gry miłości w dziedzinie sentymentów. W życiu realnem najniebezpieczniejsze uwodzicielki produkują się w spodniach lub nieprzemakalnych płaszczach męskiego kroju, niezwalczeni donżuani w pojeciach swych znajdują się na antypodach romantyzmu. A jednak jest rzeczą powszechnie znaną, że zarówno kobiety, jak i mężczyźni, zachowują ukryte przywiązanie dla rzeczy **utraconych lub odrzuconych.**

Dla mężczyzn Marlena przedstawia chorobliwy ideał niepowszedniego typu kobiecego, dla kobiet — obraz potęgi, o posiadaniu której wszystkie marzą. Tylko w ten sposób wytłumaczyć sobie można jej powodzenie u jednych i u drugich.

Ale to wszystko należy do świata fikcji. Czem jest Marlena Dietrich w rzeczywistości?

„Jestem od stóp do głów
Na miłość nastawiona".

śpiewa głosem szorstkim, pieszczotliwym i rozdzierającym w filmie „Błękitny Anioł". Jej usta o smutnym wyrazie, wysmukła linja jej postaci, jej chód, spojrzenie badawcze i przeciągłe — wszystko zdaje się świadczyć o prawdzie tych słów. Odarta ze swych „boa" z piór, błyszczących sukien, kłamliwego blasku ekranu, kobieta, która była małą Marją Heleną, córka majora Dietricha w Weimarze, staje się ponownie kobietą o upodobaniach męskich. Wszyscy znają jej predylekcje dla ubrania męskiego. Marlena jest kobietą angielskich kostjumów krawieckich i skromnych filcowych kapeluszy.

Oto pierwsza sprzeczność, rzucająca się w oczy każdemu obserwatorowi.

Zbliżając się do niej, czuliśmy obawę, że spotkamy się jeszcze z innemi kontrastami, mając jednocześnie nadzieję, że bóżyszcze tłumów nie zachwieje się **na swym piedestale.**

Było to przy okazji przyjęcia „cocktailowego", urządzonego na cześć wielkiej gwiazdy. Mimo to, że była bardzo otoczona, zauważyliśmy ją odrazu, wchodzącą do sali. Oparta o stół bufetowy, rozmawiała z Janem Chataignier. Toaleta jej nie różniła się niczem od toalety przeciętnej eleganckiej paryżanki, i przyznać musimy, że nie pamiętamy wcale szczegółów jej stroju. Zafrapowała nas tylko twarz jej i ręce.

A więc ta kobieta o bladawym, bez barwnym uśmiechu to była ona — fascynująca artystka o perwersyjnym uroku?

Zaznaczamy, że nie pragniemy niczem ująć wielkiej artystce, jaką niezaprzeczalnie jest Marlena Dietrich notujemy tylko wrażenie:

Marlena w życiu realnem jest istotą, która uderza brakiem zrównoważenia, chorobliwością **i sztucznem zachowaniem.**

Wąskie jej ręce, zakończone są nadmiernie długiemi paznogciami bóstwa chińskiego.

Wiemy: posiada małą córeczkę, która ubóstwia. Rozpowszechniono również z życzliwością i rozczuleniem legendę o jej wiernej miłości dla męża Rudolfa Siebera. Jest to wzruszające i zarazem stanowi szczęśliwą reklamę. Może, wkońcu, nawet jest prawdą, kto wie? Ale może i inne „legendy" o Marlenie, szerzone w ukryciu, również są z prawdą zgodne?

Niema dymu bez ognia, mówi stare i mądre przysłowie. Nie byłoby Marleny bez „legend" o niej, nie byłoby szorstkiego głosu, bez burzliwej przeszłości, ani sztuki bez sztucznych póz...

Dawno już mała Marja Helena opuściła rodzinny Weimar swego dzieciństwa, by znaleźć się przy niemniej od niej genjalnym Sternbergu, który stworzył z niej wzór kobiety — niebezpiecznej, symbol niepokoju i rozczarowania. Am.

PODSŁUCHANE

W SĄDZIE.

Sędzia: — A więc znaleziono was w nocy w sklepie z tytoniem. Jak to wytłumaczycie?

Włamywacz: — Chciałem sobie tylko wziąć parę cygar, które chętnie palę.

Sędzia: — Tak? Ale jednocześnie włamaliście się do kasy!

Włamywacz: — Właśnie, chciałem wrzucić do niej pieniądze za cygara!

W CYRKU.

— Tak, panowie i panie, jak widzicie tutaj na afiszu, połykam zwyczajnie większą szablę, lecz obecnie przechodzę kurację odtłuszczającą...

Jeźdźcy włoscy



którzy zdobyli laury na zawodach kawaleryjskich w Aachener.

Poprawa na kolejach.

Wzrost przewozu podróżnych i towarów

Według sprawozdań opublikowanych w tygod. „Polska Gospodarcza" (zeszyt 26 z dn 30 bm.) w pierwszym kwartale r.b. nastąpiła znaczna poprawa sytuacji przewozów kolejowych w Polsce. Przedewszystkiem, choć stosunkowo najsłabiej zwiększył się przewóz podróżnych, wynoszący w 1 kwartale rb 21,281 tys. osób, gdy w 1 kwartale r. ub. — 21,143 tys. osób Towarów przewieziono w 1 kwartale r.b. 10,996 tys. tonn gdy w 1 kw. r. ub. tylko 9,794 tys. tonn, a więc w rb. przewieziono towarów o 12,3 proc. więcej niż w r. ub.

Same przewozy handlowe wyniosły w 1 kwartale rb. 10,286 tys. tonn a więc znacznie więcej niż w 1 kwartale r. ub. (8,616 tys tonn) a także niż w 1 kwartale 1932 roku, (8,987 tys. tonn). Między in. wzrosły w rb. w stosunku do roku ubiegłego przewozy zboża i przetworów z 492 do 612 tys, tonn przewozy buraków z 25 do 40 tys.tonn przewozy kamieni z 119 do 268 tys. tonn przewozy wapna i cementu z 99 do 202 tys, tonn, przewozy soli z 80 do 97 tys. tonn, przewozy rud z 113z do 147 tys. tonn, przewozywęgla i koksu z 4,687 do 5,033 tys. tonn przewozy, cukru z 56 do 59 tys. tonn, przewozy przetworów chemicznych z 76 do 89 tys. tonn, przewozy nawozów sztucznych z 273 do 370 tys, tonn przewozy drzewa z 1,031 do 1479 tys. tonn, przewozy wyrobów z drzewa z 44 do 87 tys, tonn przewozy wyrobów ceramicznych z 53 do 100 tys. tonn przewozy żelaza, stali i wyrobów z 343 do 412 tys. tonn i przewozy różnych towarów z 321 do1,020 tys. tonn. Zmniejszyły się jedynie przewozy siana i słomy, zwierząt żywych oraz ropy naftowej i przetworów.

Młynarka skazana na śmierć.

Okropne cięcie brzytwą.

Sąd przysięgłych dep. Haute Loire sądził sprawę pięknej młynarki Germaine Thomas z Lugeac i jej kochanka Julien Francon za zabójstwo młynarza, jej męża. Oto szczegóły tej zbrodni.

Młynarz Thomas z Lugeac lubił kieliszek a nie lubił żony. Popijał też codzień aż do utraty przytomności. Miał on młodą i przystojną żonę Germaine i również młode go i niebrzydkiego młynarczyka Juljana Francona, lat 18. Zaledwie trzy tygodnie młynarczyk Francon był zajęty w młynie, a już stał się kochankiem młynarki.

W marcu młynarka dała Franconowi 50 fr., aby poszedł kupić brzytwę, co też uczynił w Brioude. Gdy wrócił wieczorem, młynarz **urżnięty już chrapał.**

Młynarczyk czekał na znak młynarki, aby dokonać zbrodni. Trząsł się jednak ze strachu, młynarka jednak przypomniała mu, że czeka go małżeństwo z nią i odziedziczenie majątku po młynarzu. To przeważyło skrupuły.

Na palcach zbrodnicza para zbliżyła się do łóżka, na którym młynarz, człowiek bardzo silny i zdrowy, pogrążony był pod wpływem alkoholu w głębokim śnie. Młynarka świeciła lampą, ona też wcisnęła do ręki Francona brzytwę. Jedno straszliwe cięcie i szyja młynarza Thomasa przecięta zostala aż do samego stosu pacierzowego.

Po dokonaniu zbrodni Francon udał się do swego pokoju, a młynarka zaczęła krzyczeć: „Ratunku, ratunku, mąż mój popełnił samobójstwo".

Na ten krzyk zbrodniarz Francon oraz drugi młynarczyk Nicolas przybiegli do młynarki.

Nie udała się jednak sztuczka cynicznej i zbrodniczej młynarki. Żandarmi wkrótce przekonali się, że to nie samobójstwo, lecz zabójstwo. Znaleziono też fryzjera w Brioude, który sprzedał Franconowi brzytwę. Francon wkrótce opowiedział sędziemu wszystko jak się odbyło.

Wczoraj sąd przysięgłych wymierzył zasłużoną karę. Młynarka Germaine została **skazana na śmierć,** jako rzeczywista zbrodniarka. Kochanek Francon ze względu na młody wiek i okoliczności łagodzące otrzymał 7 lat ciężkich robót.

Panie profesorze Cornisch —

kto czyta dzienniki w wodnych głębinach?

Normalne oko ludzkie, którego przeznaczeniem jest patrzenie w powietrzu, jest bardzo niedostatecznem narzędziem jeśli chodzi o patrzenie pod wodą, o czem doskonale wiedzą pływacy. Powodem tego jest zetknięcie bezpośrednie wody z rogówką, który pozbawia oko około dwóch trzecich wrażliwości świetlnej. Przeszkodę podobną bardzo łatwo można stwierdzić, skoro oddalimy od oka wodę przy pomocy szkła. W ten sposób jednak szkło z jednej strony czyste, **z drugiej zamglone.**

Zważywszy te okoliczności, profesor E. Cornisch z uniwersytetu w Kalifornji wynalazł okulary; zupełnie dobrze nadające się do patrzenia pod wodą i wymagające poprawienia przy pomocy szkieł. Wskutek tego rodzaju okulary, można z łatwością **czytać dzienniki w głębinach wodnych.**

Nowe okulary mogą wyświadczyć wielkie usługi przy ratowaniu tonących, gdyż widzi się w ten sposób daleko i dokładnie. Obecnie bowiem pływacy muszą posługiwać się w tym wypadku zmysłem dotyku tracąc naprożno drogie chwile, od których zależy życie nieszczęśliwego.

Cyfry, świadczące o kryzysie.

Spadek spożycia i zbytu

najważniejszych artykułów w Polsce.

W jaki sposób w ciągu lat ostatnich została ograniczona konkurencja zarówno artykułów pierwszej potrzeby, jak również towarów służących do dalszej produkcji, można się przekonać z rocznika statystycznego, wydanego ostatnio przez Główny Urząd Statystyczny. Spadek ten zilustrowany jest w dwóch tablicach, z których jedna wykazuje zmniejszenie spożycia od 1929 do 1932 r., a druga — zbyt niektórych towarów w 1933 r. Ta druga tablica nie jest tak pełna, jak pierwsza i dlatego nie można dać porównania spadku spożycia wielu artykułów, ale i to, co można porównać, wytwarza dostatecznie smutny obraz.

Weźmy więc przedewszystkiem węgiel. — Wiemy, że spowodu ograniczenia działalności prawie wszystkich dziedzin życia gospodarczego oraz spadku zakupów węgla na opał domowy, zbyt węgla w latach ostatnich bardzo zmalał. Jak wielki jednak jest ten spadek spożycia, możemy się przekonać, gdy zestawimy dwie liczby: spożycie 1929 r. i 1933 roku. Okaże się wtedy, że w 1929 roku na jednego mieszkańca Polski wypadało — 1.042 kilo spożycia węgla, a w roku 1933 zaledwie 375 kilogramów. Spożycie zmalało o 64 proc.

Porównajmy teraz, jak zmniejszyło się spożycie cukru. W 1929 r. wynosiło ono 11,9 kilogramów na głowę, a w 1933 r. — tylko 8.61 kg. Dziś więc konsumujemy przeciętnie o 3.3 kilogramów cukru mniej rocznie, co oznacza spadek spożycia o 27 proc.

Spożycie żelaza walcowego wynosiło poprzednio 12.5 kg. rocznie na jednego mieszkańca, obecnie zaledwie — 3.56 kilograma. Obecna więc konsumcja żelaza stanowi 28 proc. spożycia poprzedniego, co świadczy nietylko o zastoju w hutnictwie, lecz w całym przemyśle. Spożycie cementu zmniejszyło się z 2,9 kg. na głowę ludności, do 12,4 kg., a więc przeszło o 50 proc.

Konsumcja spirytusu, która wynosiła 1,57 litra na 1 mieszkańca, zmalała do 0.76 litra rocznie, czyli też więcej niż o połowę, mimo tego, iż w miedzyczasie została wprowadzona sprzedaż alkoholu prawie wszędzie, gdyż nawet na dworcach kolejowych. Tytoniu przeciętny mieszkaniec Polski nabywał w 1929 r. za zł. 23.10 rocznie, a ostatnio tylko za zł. 14.79. Nawet więc tego towaru, który służy do zaspokojenia jednego z największych nałogów, spożycie spadło o 36 proc. Piwa. wypijano w Polsce w 1929 r. 9 litrów na głowę rocznie, a w roku ubiegłym już tylko 3.13 litra.

Na specjalną uwagę zasługuje spadek spożycia drożdży, świadczy to bowiem o zmniejszeniu spożycia lepszego pieczywa. Otóż przed czterema laty spożycie drożdży wyniosło 0.28 kg. rocznie na głowę, a dziś tylko 0:21 kg. Spożycie drożdży zmalało o 25 proc., a w tym samym stosunku zmniejszyło się spożycie pieczywa. Te liczby świadczą najlepiej o nędzy szerokich mas ludności w Polsce. Konsumcja ryżu spadła o 33 proc. pomimo tego, że uruchomiono międzyczasie łuszczarnie ryżu w Gdyni.

Mydła zużywamy o 20 proc. mniej, żarówek elektrycznych o 32 proc. mniej. Spożycie nawozów sztucznych, które w 1929 roku wynosiło 33,3 kg. na 1 mieszkańca, skurczyło się do niebywałej wprost wysokości już w 1932 r., gdyż do 4,1 kg. rocznie na 1 mieszkańca, a przecież wiemy że w 1933 r. zużycie nawozów jeszcze bardziej zmalało.

Tak w świetle liczb wygląda zmniejszenie spożycia najważniejszych artykułów w Polsce. Stwierdza ono, w jak wielkim stopniu zostało dotknięte kryzysem nasze rolnictwo i nasz przemysł, oraz dowodzi, jaką biedę cierpi ludność.

Inwestycje publiczne w r. 1933|34

z kredytów Funduszu Pracy

Wydatki Funduszu Pracy na inwestycje publiczne w roku budżetowym 1933/34 przedstawiały się następująco: na koleje wydatkowano sumę 3.631.000 zł., na drogi wodne — 2.325.000 zł., na drogi bite, ulice i mosty — 15.400.000 zł., na meljoracje — 4.771.000 zł., na regulację mniejszych rzek i odwodnienie terenów miejskich — 3.424.000 zł., na elektryfikację i gazyfikację — 1.649.000 zł., na wodociągi i kanalizacje — 9.157.000 zł., na tramwaje — 989.000 zł., na chłodnie, rzeźnie, targowiska i t. p. — 478.000 zł., na urządzenia zdrowia publicznego i wychowania fizycznego (kąpieliska, łaźnie, boiska i t. d.) — 351.000 zł., na budowle publiczne — 4.940.000 zł., na przygotowanie terenów budowlanych i budownictwo mieszkaniowe — 2.613.000 zł. oraz na drobne roboty lokalne — 163.000 zł.

Ogółem wydatki Funduszu Pracy na inwestycje publiczne wynosiły w roku budżetowym 1933/34 kwotę 49.891.000 zł.

Sądy doraźne w Polsce

W latach 1931—1933 na terenie całej Polski sądzono w trybie doraźnym ogółem 462 osoby.

Skazano łącznie 387 osób, w tem 254 na karę śmierci oraz 133 na karę więzienia. Uniewinniono 4 osoby, na drogę postępowania zwykłego skierowano sprawy 71 osób. Z liczby skazanych na karę śmierci ułaskawiono 95 osób.

Na terenie województw centralnych zapadły 32 wyroki śmierci, we wschodnich 126, w zachodnich 38, oraz w województwach południowych 58 wyroków śmierci.

Dodatkowa rejestracja członków rodzin ubezpieczonych

W okresie przeprowadzania przez ubezpieczalnie społeczne ogólnej rejestracji zakładów pracy i osób podlegających obowiązkowi ubezpieczania, zdarzały się wypadki, że pracownicy nie rejestrowali członków swoich rodzin, uprawnionych do świadczeń, na wypadek choroby i macierzyństwa.

W związku z tem niezarejestrowani członkowie rodzin napotykają na trudności w korzystaniu ze świadczeń. Celem uniknięcia powstających na tem tle nieporozumień Izba Ubezpieczeń Społecznych zaleciła ubezpieczalniom społecznym przeprowadzenie dodatkowej rejestracji członków rodzin ubezpieczonych.

Barwienie lodu sztucznego.

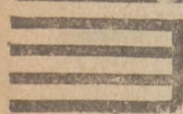
Rozporządzenie min. Opieki Społecznej.

W dniu 10 lipca rb .wchodzi w życie rozporządzenie ministra opieki społecznej w sprawie barwienia lodu sztucznego. Zgodnie z treścią rozporządzenia lód sztuczny wprowadzony do sprzedaży lub innego obiegu w celach spożycia, chłodzenia i konserwowania artykułów żywności, oraz stosowany do tych celów we wszelkich zakładach wyrobu przechowywania, spożywania i sprzedaży artykułów żywności — musi być barwiony. W przeciwieństwie do lodu sztucznego, lodu naturalnego barwić nie wolno.

Do barwienia lodu sztucznego używać można jedynie dwóch barwników eozyna wodna lub kocceina nowa, barwiących lód na kolor jasno-różowy.

Rozporządzenie to ma na celu odróżnienie lodu sztucznego od naturalnego, pochodzącego zazwyczaj ze źródeł wody zanieczyszczonej, niepewnej pod względem zdrowotnym. Rozporządzenie nie stanowi przepis czysto sanitarny, mający na celu ochronę zdrowia ludności.

PETER KARYE



TRZY PERŁY

18) Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

— Człowiek, noszący nazwisko Hendrika Hooge'a, na Borneo jest nieznany Mój pełnomocni kprzypomina sobie białego człowieka bawiącego przejściowo w Bandjermassin akurat w tym samym czasie, kiedy robiono tam zdjęcia kinematograficzne, o których pani mi opowiadała. Ten człowiek robił wrażenie bardzo pewnego siebie, chociaż jak ustalił mój pełnomocnik, nie był w żadnym związku z władzami holenderskiemi. Wkrótce znikł.

Elma potarła sobie czoło.

— To mało, bardzo mało, panie Ho-Tseng.

Chińczyk pocierał machinalnie dłonią skraj wypolerowanej powierzchni stołu.

— Zbyt pośpieszny wniosek szanowna pani. Pani za mało zna miejscowe stosunki. Biały, izolujący się dobrowolnie, jest naogół rzadkością iasne, że mój pełnomocnik także zdziwiony. Zapytał tego człowieka był o przyczynę.

Po pauzie, która się wydała Elmie nieskończenie długą Ho-Tseng ciągnął:

— Nieznajomy opowiedział jakąś zawiłą historję, ale mój pełnomocnik nie może sobie przypomnieć początku. Zaczął słuchać uważniej, gdy Europejczyk zaczął mówić o swych niezwykłych zamiarach; przytem z pogodnego usposobienia często wpadał w niezrozumiały, cichy smutek — zresztą to nie trwało długo. Wspominał dawne czasy mówił o raju na ziemi, którego się wyrzekł z własnej woli, a który wkrótce znów odnajdzie, i jeszcze o innych tak samo niedorzecznie brzmiących rzeczach.

Elma słuchała z zapartym oddechem, starając się nie uronić jednego słowa. Po chwili Chińczyk podjął spokojnym, powolnym głosem:

— Potem biały poszedł wgłąb kraju i mój znajomy stracił go z oczu. Jeszcze raz słyszał o nim, ale już z innej strony. Wczoraj zawinęła do portu dżonka; jej kapitan bywa tu często i zawsze mnie odwiedza. Słyszałem od niego, że mieszkańcy wysp położonych na morzu Moluckiem, opowiadają o jakimś Europejczyku, który odważnie i beztrosko płynął morzem, zatrzymując się jedynie poto, by wziąć pożywienia na dalszą drogę.

Elma spuściła głowę.

— Podług pana te szczególne określenia wskazują na Hendrika?

— Nie, ale w każdym razie wskazują na człowieka, który po nieznanych nam przygodach, będących bezwzględnie punktem przełomowym dla niego, wyrzucił swoje dotychczasowe życie za burtę, albo..

Zgroza zatamowała jej oddech. Natarczywie pytała:

— Albo co? Niech mnie pan nie męczy, Ho-Tseng!...

— Człowiek, o którym mówimy, mógł postradać zmysły i błąkać się w poszukiwaniu nieistniejącego raju.

Odpowiedziała bezbarwnym szeptem:

— Tego się najwięcej obawiałam. A może mylimy się? Czy mogły wpłynąć inne przyczyny, jeśli tym człowiekiem jest naprawdę Hendrik?

Ho-Tseng skinął twierdząco głową:

— Tysiąc innych, ale jeszcze nie wiemy, czy tu idzie o męża pani. W każdym razie byłoby dobrze pójść tym śladem; ostatecznie, nie mamy ich tak wiele, by lekceważyć nawet niewyraźne wskazówki

Wstał. W tej samej chwili Elmie się wydało, że słyszy szmer cicho zamykanych drzwi; odprowadzając Chińczyka, wyszła na korytarz hotelowy — był pusty; widocznie pomyliła się.

Powróciła i w zamyśleniu zatrzymała się na środku pokoju. Dopiero co słyszane opowiadanie Ho-Tsenga brzmiało dziwnie fantastycznie, a jednak nie mogła się pozbyć przeczucia, że człowiekiem. który znikł po krótkim pobycie w Bandjermassin. który odważnie i beztrosko przepłynął morze, że tym tajemniczym nieznajomym jednak mógł być Hendrik. Oczywiście, nie ten Hendrik, którego znała, lecz całkiem inny, nowy człowiek. Ani jednej sekundy nie myślała o tem, że można zbagatelizować nieuchwytny ślad, tem bardziej, że odwiedzając przedtem Sumbawę, nie zbaczała z drogi.

Musiała użyć całej siły woli, by się wyrwać z bezowocnych w danej chwili rozmyślań i pośpiesznie spakować resztę rzeczy.

* * *

Nadeszła godzina opuszczenia Batawji. Jacht stał na zewnętrznym rejdzie, gotowy do rozwinięcia żagli. Elma przyjechała motorówką i weszła na pokład. Peera i Nancy jeszcze nie było.

Wysoko się wznosiła ogromna biała ściana, wiatr, jeszcze łagodniejszy w zamkniętym porcie, lekko prężył płótno. Cicho postukiwała naciągnięta jak struna lina okrętowa, żagiel główny układał się w miękkie bufy, bezan dopiero się rozwijał.

Ho-Tseng. który tu przybył prosto z hotelu, pożegnał się i opuścił statek. Elma z pokładu odprowadzała wzrokiem łódź, uwożącą Chińczyka.

Na wybrzeżu portowem stali obok siebie Peer i Nancy; oboje byli bladzi i wzruszeni. Ho-Tseng wysiadł, obrzucił ich przenikliwem spojrzeniem i zbliżył się:

— I tak pani nieodwołalnie jedzie, miss Rouve?

Milcząc skinęła głową. Stary Chińczyk pochylił się w ukłonie.

— Życzę pani szczęścia i wszelkiego dobra; życzę, by pani niczego nie żałowała i znalazła zapomnienie; życzę pani spokojnego życia i bezbolesnej śmierci.

Nancy popatrzyła na dziwnego starca i z wymuszonym uśmiechem zwróciła się do Peera:

— Co pan Ho-Tseng wie o mnie?

Zamiast Peera odpowiedział Chińczyk:

— Nic i bardzo dużo, moje dziecko. Nie pytałem, nieproszonych odpowiedzi też nie otrzymałem. Ale widziałem wiele ludzi, kobiet również.

Zrobił pauzę, jakby chciał coś dodać lecz rozmyślił się i zakończył:

— Szczęśliwej podróży! Zanim pani wsiądzie, niech mi wolno będzie zamienić kilka słów z moim młodym przyjacielem.

Z ceremonjalnym ukłonem przyjął rękę, którą mu podała Nancy, i pomógł jej zejść po kładce do łodzi.

Nadspodziewanie żywym, sprężystym ruchem odwrócił się do Peera i wziął go pod ramię:

— Nie mamy sobie dużo do powiedzenia. Słyszałem tyle, co mi pan powiedział przed kilkoma dniami u Legotto. Nie pytam o więcej, ale przestrzegam; z obronnej drogi wycofać się panu nie wolno. Co się stało, już się nie odstanie. Pan jeszcze ma sumienie, jest to zarazem i dobrze i źle. To, czego się pan podjął teraz. nie jest podróżą dla przyjemności i miłych przygód. Życzę pomyślności, mój adres pan zna!

Wziął Peera za ramiona, obrócił nim i lekko popchnął w kierunku łodzi. Motorówka odbiła od brzegu, zdążając do jachtu i podczas całej drogi Jesper ani razu się nie obejrzał.

Uczty za pudełka od papierosów.

Zamaskowany transport złota.

Jedyny łącznik cywilizacji.

Złoto, diamenty, rad — a nawet poszukiwacze złota, którzy ongiś z kęsem chleba, paczką herbaty i cukru w kieszeni, a łopatą w ręku, przemierzali pustynne przestrzenie egzotycznych krajów, obecnie przewożeni są napowietrzną drogą samolotami.

Zdarzyło mi się — opowiada Sir Harry Brittain — lądować w miejscowości Mbeya -Tanganyika w Afryce, nie oznaczonej wówczas jeszcze na mapie lotniczej. Osiedle to składa się z kilku chat tubylczej ludności, drewniaka zamieszkałego przez miejscową „władzę‘ oraz „hotelu" zbudowanego z gliny, w którym wywieszony jest regulamin, opiewający p. in. że gościom kładącym się do łóżka w butach, liczyć się będzie dodatkową opłatę

za zabrudzenie pościeli.

Oberża ta jest jedną z najdalej wysuniętych „placówek cywilizacji" w sąsiedztwie złotodajnych pól Lupa, odległych stąd o 40 kilometrów. Drogą prowadzącą przez puszczę, kopacze złota przebywają pieszo. Nie dziw, że przybywszy do hotelu, są mocno spragnieni. Właściciel baru, Jim, chętnie ich obsługuje i wzamian za podawane trunki, przyjmuje od swych klientów pudełka od papierosów napełnione okruchami złota. „Na jak długo to starczy?" pyta klient. Jim odważa w ręku starannie otrzymany kruszec, poczem mówi: „Za te śmiecie możecie pić" gratis przez jeden tydzień". Oberżysta cieszy się wielkiem zaufaniem u swych konsumentów i odgrywa rolę nieoficjalnego poczmistrza, któremu kopacze powierzają swe starannie opakowane pudełka od papierosów, napełnione złotem i adresowane do Standard Bank of South Africa w Londynie. Kilkadziesiąt takich przesyłek załadowano do naszego aeroplanu, który nazajutrz wzbił się w przestworza unosząc ze sobą szlachetny metal wartości

pół miljona złotych.

Przewóz samolotami uchodzi za najbezpieczniejszy sposób transportu złota, zaś kradzież zdarzyć się może jedynie przy zetknięciu się szlachetnego kruszca z ziemią... I tak: niedawno temu „ulotniło" się złota wartości ćwierć miljona, w drodze z Bagdadu do Londynu, jak się okazało rabunku dokonano w czasie transportu koleją z Brindisi do Paryża.

Największy przewóz złota odbył się w czasie ostatniego kryzysu złota: oto osiem wynajętych samolotów przewiozło około trzynastu tonn tego cennego metalu, wartości trzydziestu kilku milj. złotych, z Amsterdamu do Le Bourget odbywa się często napowietrzna wymiana złota. A dzieje się to w sposób możliwie niezwracający uwagi... Oto na lotnisku londyńskiem w Croydon pojawia się otwarta platforma, bez jakiejkolwiek eskorty i szofer wydaje dyżurującemu funkcjonarjuszowi

kilka tuzinów niewielkich skrzynek.

Nikt nie podejrzewa, że skrzynki te zawierają miljonowe wartości przesyłane z Banku Angielskiego do stalowej warowni Banku Francuskiego w Paryżu. Jak okiem sięgnąć nie widać policjanta być może, że kilku kręcących się w przyzwoitej odległości osobników w odzieży robotniczej — to detektywi. Na miejscu przeznaczenia, w Paryżu. „maskarada" powtarza się: może z tą różnicą, że sztaby złota przebiegają ulice stolicy francuskiej w furgonie okrytym plandeką z napisem jakiejś hurtowni kolonjalnej.

W służbie „Złotego Cielca" samolot oddawał już niejednokrotnie nieocenione przysługi. W Nowej Gwinei odkryto złoto w miejscowości Wau położonej wśród dżungli, za potrójnym łańcuchem niebotycznych gór. Dostęp do złotodajnych pól był jednak tak utrudniony, że odstraszał najodważniejszych śmiałków. Setki „poszukiwaczów szczęścia" postradało życie w straszliwych moczarach i trzęsawiskach. Aż pewnego dnia przybijający do morskiej przystani statek

wyładował aeroplan...

Była to maszyna nader prymitywnej konstrukcji, a jednak stała się ona łącznikiem z cywilizacją. Dzięki tej maszynie napowietrznej, przebywającej drogę do osady Wau w przeciągu jednej godziny, a przewożącej poza żywnością i narzędziami dla kopaczy, całe gotowe części budynków, a ostatnio nawet samochód, miejscowość ta stała się ośrodkiem ożywionej działalności kopaczy złota.

WYŁĄCZNA PRACA RĄK LUDZKICH.

Mieszkańcy Bihar i Orissy nie obawiają się maszyn

Mało jest gałęzi przemysłowych któreby nie posługiwały się szelakiem. — Dotąd nie udało się wytworzyć namiastku tego produktu w drodze syntetycznej lub na inny sposób.

Szelak jest produktem monopolowym terytorjów indyjskich dokoła Bihar i Orissy. Około jeden miljon ludzi znajduje zajęcie w produkcji szelaku, a pięć miljonów mają z niego

swe utrzymanie.

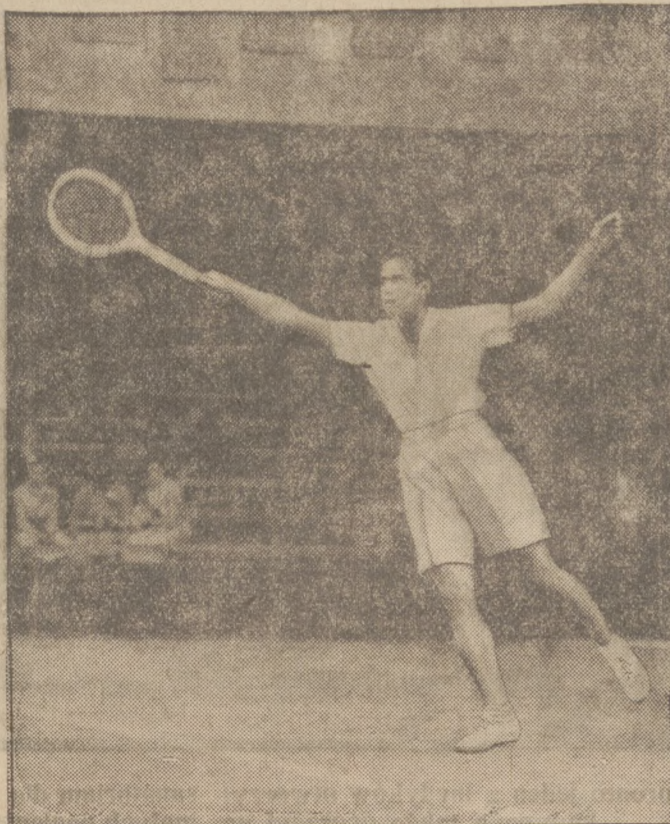
W okolicach tych żyje owad, zwany tam owadem lakowym w olbrzymich masach, który w gałęziach pewnych drzew tworzy wydzieliny, w których żyje. Wydzieliny te zbiera ludność, czyści je w sposób prymitywny i odstawia do portów, skąd idą na cały świat. Zbieranie laku z drzew nie może odbywać się w sposób mechaniczny, zapomocą maszyn, jest i pozostanie wyłączną pracą rąk ludzkich.

Spowodu kryzysu światowego ceny szelaku spadły mniejwięcej do jednej czwartej cen roku 1929. Bez porozumienia się między sobą, jedynie dla tego, ponieważ osiągnięty zarobek nie wystarczał do zaspokojenia najprymitywniejszych potrzeb życiowych, chłopi indyjscy zaprzestali zbierać lak. Setki tysięcy drzew, które w roku poprzednim doznawały jeszcze pielęgnacji, zostały zaniedbane. — Skutek był ten, że ceny szelaku znowu się podniosły, co spowodowało chłopów indyjskich ponownie do żywszego zainteresowania się tym produktem.

Z Wimbledonu

Amerykanka Babcock, która pokonała Francuzkę Rosambert w stosunku 7:5, 6:2.





Nad jeziorem Ontarjo...

Zakład dla obłąkanych miljonerów.

Jak żyją „wycofani z obiegu".

Nad malowniczem jeziorem Ontario, wpobliżu miasta Buffalo znajduje się — śmiało rzecz można — jedyny w swoim rodzaju dom warjatów. Jest to zakład dla chorych umysłowo miljonerów, którzy w pogoni za temi miljonami, w wirze spekulacyj, stracili wkońcu swą rownowagę duchową i zdrowy rozsądek.

Zakład ten, to prawdziwy

raj dla warjatów.

Każdy z jego pensjonarjuszy posiada swój własny, kokieteryjny „cottadge", składający się ze stołowego, gabinetu, sypialni, kuchni, łazienki i pokoju służbowego, jak również pokoju gościnnego, bilardu i bibljoteki. Cottadge położone są w wielkim, starym parku, obfitującym w romantyczne kąciki, stawy, place tennisowe, polanki dla gry w golfa — jednem słowem, we wszystko, czego zapragnąć może dusza „wycofanego z obiegu" miljonera amerykańskiego.

Na terytorjum lecznicy, zajmującej przestrzeń około jednego kilometra kwadratowego, pensjonarjusze korzystają z

całkowitej wolności ruchu.

Radjo i telefon, posiadający połaczenie z najbardziej oddalonemi zakątkami Nowego Świata, są w każdej chwili do dyspozycji mieszkańców tego domu warjatów, a pierwszorzędnie wyszkolony personel i służba spełnia najmniejsze życzenie zwarjowanych miljonerów.

W jednym z przytulnych domków mieszka już od szterech zgórą lat James Walsley, który po wojnie światowej zyskał niezbyt poetycznie brzmiący tytuł „króla worków jutowych". Na workach tych, eksportowanych setkami tysięcy przez ocean na teren działań wojennych we Francji, Walslay dorobił się wielu miljonów. Jednakże pech sprawił, że w listopadzie 1918 r. ustała ta krwawa rzeź i pobyt na worki jutowe zmniejszył się znacznie. Wszelkie spekulacje, na które rzucał się następnie bogacz, zawodziły. Najokrutniejszy z bogów — kryzys, nie oszczędził i Walsleya, który stracił niemal

cały swój majatek.

Gdy mu oznajmiono, że spółka akcyjna, w której umieścił resztki swej fortuny, zbankrutowała, Walsley wpadł w taką furję, że cały sztab służby nie mógł go obezwładnić. Zdetronizowany miljoner wykłukł wszystko, co znalazł pod ręką. Zdołano go wreszcie z wielkim trudem związać i przewieźć karetką pogotowia do lecznicy, skąd po kilku tygodniach odstawiono go do zakładu dla zwarjowanych miljonerów nad jeziorem Ontario.

Tutaj Walsley zachowuje się bardzo spokojnie. W dokumentach zakładu figuruje, jako ciężki wypadek hipohondrji". Lekarze uważają wypadek ten za nieuleczalny. Z wielkiego krachu zdołał Walsley uratować tyle, że starczy mu do końca życia na opłatę pobytu w zakładzie. Opłata ta nie jest bynajmniej niska, wynosi bowiem 20—30 tysięcy dolarów rocznie.

Do bardzo ciężkich wypadków zaliczają również Harolda Fithe. Nie był on wprawdzie żadnym „królem" lecz w dobie „prosperity" majątek jego oceniano na wiele dziesiątków miljonów. Jego magazyny galanteryjne rozrzucone były po wszystkich wschodnich stanach, poczynając od Nowego Jorku i Pensylwanji, a kończąc na Wirginji i Południowej Karolinie.

Fithe jest również ofiarą kryzysu. Gdy w roku 1929 nastąpił krach banku, którego był głównym udziałowcem, zmuszony był likwidować

jeden magazyn po drugim.

Miljoner przyjmował napozór dość spokojnie owe ciosy, jakie padały nań ze wszystkich stron. Lecz pewnego razu, gdy nadeszło wezwanie z urzędu skarbowego do zapłacenia podatku, Fithe począł się nagle głośno śmiać. Śmiał się nieustannie, do zupełnego wyczerpania, nawet wówczas, gdy ułożono go do łóżka, a następnie przewieziono do lecznicy. Ten jego histeryczny śmiech nie pozwalał mu jeść, ani pić, tak że w ciągu kilku dni Fithe stracił na wadze 10 kg.

Od 1930 roku miljoner przebywa nad jeziorem Ontario. Nie śmieje się już — przeciwnie wzdycha ciężko, a często zalewa sie łzami. Nie poznaje swej rodziny, nie pyta o nic i niczem sie nie interesuje.

Również makler gruntowy z Filadelfji, Samuel Maytner, jest stałym pensjonarjuszem zakładu dla umysłowo - chorych.

Dorobiwszy się znacznej fortuny na skupywaniu terenów na południowym brzegu Atlantyku od Wirginji do Florydy, Maytner oświadczył, pewnego razu (a było to jeszcze w 1927 roku) na bankiecie, że jest królem Florydy i zażądał,

by go koronowano.

Rozbawieni goście, przyjmując to za dobry żart, zgodzili się i dokonali uroczystej koronacji.

Lecz Samuel Maytner nie był skłonny do żartów. Zamówił sobie koronę którą ubierał podczas uroczystości, następnie podniósł jednego ze swych urzędników do godności ministra ceremonji, innych mianował ministrami, marszałkami, naczelnikami straży dworcowej i t. p. Jacksonville został rezydencją „króla", zaś obok „pałacu królewskiego" stały we dnie i w nocy straże. „Król" Samuel Maytner urządzał uroczyste przyjęcia i

odbierał defilady.

Nad brzegiem jeziora Ontario Maytner w dalszym ciągu gra rolę króla, pisząc całemi dniami rozkazy do armji i odezwy do „ukochanego ludu", rozdaje tytuły i wysokie odznaczenia. Dekrety swe podpisuje Maytner jako „Samuel XVI. król Florydy".

Yonatan Wors. był właścicielem olbrzymiego przedsiębiorstwa reklamy świetlnej. W 1930 r. Wors zbankrutował, ratując zaledwie okruchy swej fortuny. Podczas burzliwego posiedzenia wierzycieli, zagrożonych utratą, swego mienia, Wors zaczął najpoważniej w świecie wykładać obecnym projekt zakrojonej na szeroką skalę reklamy świetlnej na.. Marsie. I teraz jeszcze. w zakładzie dla umysłowo chorych. Wors nie porzucił tego projektu. Odczytuje go lekarzom. odwiedzającym go krewnym. innym chorym i dozorcom zakładu. dodając przy tem marzycielskim tonem:

— Wyobrażacie sobie. jak to będzie. gdy nagle tam gdzieś zabłyśnie

gigantyczna reklama świetlna,

wychwalająca wełniane koszulki firmy Jackson i S-ka?

Jak widać Yonatan Wors dokładnie to sobie wyobraża

NAJLEPSZA GOSPODYNI W EUROPIE.

Zabawny konkurs.

Rozgrywa się obecnie w Budapeszcie pod przewodnictwem żony ministra rolnictwa węgierskiego, pani Kallay, konkurs o tytuł najlepszej gospodyni w Europie. W niezwykłym konkursie biorą udział panie i panny narodowości polskiej, belgijskiej, rumuńskiej, francuskiej, jugosłowiańskiej, niemieckiej, węgierskiej i włoskiej. Zdobędzie tytuł najlepszej gosposi w Europie ta, która otrzyma

największą ilość punktów

w następujących konkursach: przygotowanie i usmażenie ryby, sporządzenie leguminy, umycie dwunastu talerzy płytkich, dwunastu głębokich i tyleż szklanek i nakryć, narysowanie i wycięcie w papierze ubranka dziecinnego i — utrzymanie w wesołym nastroju czterech dzieciaków. W pierwszym dniu konkursu, jak donosi prasa węgierska, rozegrały się pierwsze tragedje: zawodniczka Niemka popłakała się, gdyż legumina się spaliła. Czworo dzieciaków, pozostawionych w towarzystwie konkurentki Polki, sprzykrzyło sobie siedzenie w jednem miejscu i zainscenizowały

burzliwą demonstrację

przy pomocy krzyków i płaczu, których nie mogły uspokoić nawet złączone wysiłki wszystkich biorących udział w konkursie. Trzy talerze i dwie szklanki stłukła — ku swej wielkiej rozpaczy, zawodniczka Rumunka. Konkurs, który potrwa kilka dni, odbywa się przy wielkiem zainteresowaniu publiczności, bawiącej się kosztem drobnych dramatów, które się od czasu do czasu przytrafją konkurentkom. Jedyna Amerykanka, zgłoszona do konkursu, wycofała się, gdyż nie uwzględniono jej wniosku, by punktację obliczano na podstawie czasu zużytego przez poszczególne zawodniczki w przyrządzaniu ryby i leguminy.

Pompa na samochodzie.

Unieszkodliwianie gazów trujących.

W Lozannie uczyniono sensacyjne odkrycie, które umożliwia unieszkodliwienie gazów trujących. Gazy te mogą pochodzić z bomb zrzucanych przez samoloty, lub też

z pocisków artyleryjskich.

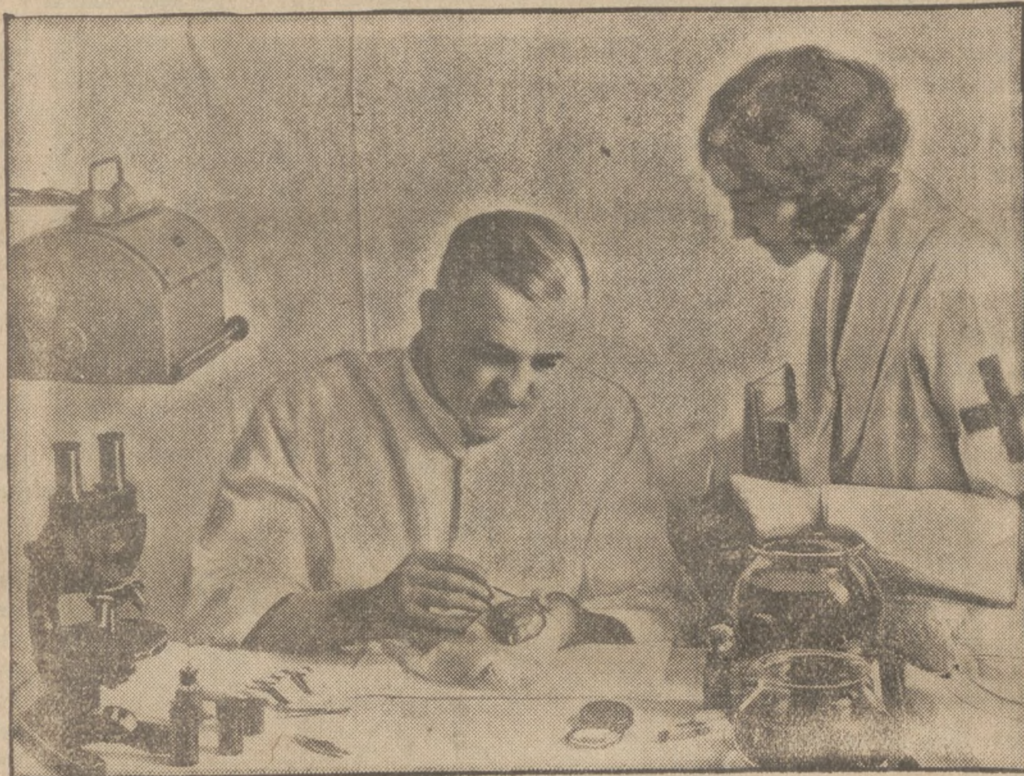
Aparat, o którym mowa przypomina pompę umieszczoną na samochodzie. Porusza się bardzo szybko i może przebyć z łatwością 40 kilometrów na godzinę. Wydajność jego jest bardzo znaczna, gdyż w ciągu jednej godziny może atomizować 20.000 metrów kubicznych gazu. Pozatem zaopatrzony jest w specjalne przyrządy, przy pomocy, których może neutralizować trujące gazy w zamkniętych pomieszczeniach.

Próby i doświadczenia, czynione przy pomocy tego aparatu, stanowią obecnie

najciekawszy temat rozmów,

poprostu sensację dnia w Szwajcarji. Odkryciem tem interesuje się rząd szwajcarski i rządy szeregu państw.

„Rybi doktór"



W Toronto jeden z medyków otworzył sanatorjum dla złotych rybek, gdzie dokonywuje także operacyj na małych pacjentach.

POMNIK... SZARAŃCZY.

Wiele już pomników stawiano zwierzętom. Nie licząc nagrobków ulubionych faworytów: psów, koni, kotów i t. p., pomnik krowy znajduje się w Seattle w Stanach Zjednoczonych, pomnik świni w parku lorda Mount - Edgcumbe w Plymouth i pomnik białego królika w Llandudno (Anglja). Ostatnio mieszkańcy Alabama (Stany Zjednoczone) postanowili wybudować pomnik... szarańczy. Od kilku lat szarańcza niszczyła ich zbiory i zrozpaczeni rolnicy z takim zapałem walczyli ze szkodnikami i pracowali na roli, że zbiory ich powiekszyły się dziesięciokrotnie. W ten sposób nieprzyjaciel zdobył sobie prawo do wdzięczności.

LEON DEUTSCH.

Maska.

— Niema chyba nic śmieszniejszego — rzekł Jan — ponad chęć zabawienia się w detektywa-amatora. A jednak to właśnie zrobiłem kilka miesięcy temu, bowiem upodobanie do rzeczy tajemniczych stanowi cechę ludzką, zarówno jak i złudzenie co do własnych zdolności dedukcyjnych.

A oto, co miało miejsce:

Wszystko jest zgodne z prawdą, użyję tylko nazwisk fikcyjnych.

Usłyszawszy odgłos strzału, natychmiast rzuciłem się naprzód.

Plaża była pusta. W oddali kasyno, rzęsiście oświetlone, wywierało wrażenie tumu, jarzącego się w mroku. Miękki, wilgotny piasek uginał się pod memi stopami, a fale, wzdłuż których biegłem, szemrały cicho i jednostajnie.

Zatrzymałem się. W ciemnym kącie, u stóp schodów, prowadzących na bulwar nadmorski, leżał jakiś mężczyzna. Przeciwnik jego, nachylony nad nim, wyprostował się nagle, szybkim ruchem wsunął rewolwer do kieszeni i rzucił się do ucieczki. Zaledwie zdążyłem dostrzec twarz jego i zdębiałem: człowiek ten miał maskę — nie zwykłą chustkę jedwabną, zawiązaną zręcznie dla ukrycia rysów twarzy, ani maskę czarną, używaną na balach kostjumowych, lecz najzwyczajniejszą karnawałową z różowego kartonu, o wydatnych policzkach i zabawnym, małym, śpiczastym nosie....

Tak mi się przynajmniej zdawało narazie.

Odrazu pobiegłem wślad za mordercą, lecz wyprzedził mnie znacznie i zdołał ujść mi, ukrywając się niespodzianie za kabinami kąpielowemi, których bliskość okazała się bardzo dogodna dla niego.

Gdy w toku śledztwa składałem zeznania, przyjęto szczegół o masce zbrodniarza z niedowierzaniem i ironją. Ofiarą, był znany bankier Clarendon, rozgłośny spekulant, wielki rozrzutnik i hulaka. Oskarżono o zbrodnię jednego ze spekulantów, którego wtrącił w nędzę, lecz nie zdołano mu dowieść zbrodni.... Sprawa została zawieszona.

Co do mnie, wkońcu przyszedłem do przekonania, że nerwy moje wymagają ratunku, bowiem dziwaczna twarz mordercy prześladowała mnie ustawicznie. Nie było dnia, ani nocy, żeby mi się nie ukazała. A w międzyczasie pamięć o dumnym i rozrzutnym bankierze Clarendon zatarła się niemal zupełnie.

Trwałość wspomnienia o masce zabójcy wydała mi się anormalna; tłumaczyłem ją sobie przemęczeniem, i uznałem za dobre wyjechać dla odpoczynku na sporty zimowe.

Pewnego wieczora, w hotelu, graliśmy w bridża. Pełniłem skromną rolę nieodzownego czwartego partnera, przyznaję, dość nieumiejętnie. Po długiem wahaniu rzuciłem atu, gdy usłyszałem głos za sobą:

— Dlaczego pozbywa się pan dobrej karty tak niepotrzebnie?

Odwróciłem się: tajemnicze indywiduum, które zabiło Clarendona, spoglądało na mnie z uśmiechem.

Poznałem tego człowieka odrazu i wszystko wyjaśniło się dla mnie.

Nie nosił maski, ale twarz jego przypominała maskę.

Górna warga, umieszczona bardzo wysoko, zdawała się podpierać nos za krótki. Usta, o niezwykle wąskich wargach, stanowiły rażącą sprzeczność z wydatną brodą. Wszystko to — widzicie — nie wywierało wrażenia czegoś „naturalnego". I z tego niewątpliwie powodu odrazu zafrapowało mnie tak bardzo.

Mimo to byłem zupełnie przekonany, że mam przed sobą mordercę Clarendona.

Zbyteczne tłumaczyć wam, że byłem dla mej partnerki — ładnej i młodej Amerykanki — bardzo niefortunnym partnerem. Przegrała przeze mnie, mimo dobrych kart, co wzięła mi trochę za złe. Nie przeszkodziło jej to jednakże udzielić mi kilku informacyj o krytyku mojej gry.

— Jakto? — zdziwiła się —nie zna go pan? To rodak pana, znany finansista, operujący miljonami z taką łatwością, jakgdyby chodziło o grosze — Bernard Segre.

Nazwisko to nic mi nie mówiło: zasięgnąłem informacyj od jednego z moich znajomych — giełdziarza. Odpowiedzi listem udzielił mi w ciągu doby. Bernard Segre w ciągu kilku lat odgrywał rolę prawej ręki Clarendona, później jednak rozstał się z nim w chwili, gdy Clarendon wszedł w stosunki z pewnemi zbyt chciwemi rekinami — giełdziarzami.

Niepewność moja była wielka.

Ujrzany na plaży nieznajomy miał tę samą sylwetkę, co finansista, te same ruchy i postawę.

Postanowiłem wyjaśnić tę sprawę, nie zapominając jednakże, że w toku mych zeznań przyjęto pewne szczegóły z rezerwą, zbliżoną do ironji. To też nie zwróciłem się do władz, i zdecydowałem się działać na własną rękę....

Nie rozmawiałem więcej z Segre'm, acz kolwiek nie zbrakło mi okazji ku temu Pewnego dnia dopiero, gdy zobaczyłem go samego w polu, zaczepiłem go żartem, zapewniając, że od czasu jego mądrej rady ostrożniej obchodzę się z atutami. Zaśmiał się tak że, i stosując się do mego żartobliwego tonu, gorąco winszował mi poprawy. Zaprosiłem go na cocktail, na co zgodził się uprzejmie.

Skorzystałem z pierwszego pretekstu, by rozmowę wdrożyć na żądane tory. Okazało się, że bankier znał trochę moją rodzinę: z ojcem mym był na froncie, w pierwszych czasach wojny. To nas zbliżyło. Po paru chwilach rozmawialiśmy, jak dawni znajomi. Było mi więc nietrudno wspomnieć Clarendona bezpośrednio.

— Czy nie był pan przypadkowo przy nim, gdy go zabito? — zapytałem odniechcenia.

Wydawał się zdumiony.

— Właśnie rozstałem się z nim — rzekł.

Gdy to mówił, podobieństwo jego z maską było bardziej niż kiedykolwiek uderzające.

— „Mam cię!" — pomyślałem, doznając wrażenia zwycięstwa. Nie spuszczając z niego oczu, opowiedziałem mu, jak znalazłem się na miejscu zbrodni, zanim zabójca uciec zdołał.

— To był pan? — zapytał, poczem przyjrzał mi się badawczo, z ciekawością, która potwierdziła moje domysły.

— I pomyśleć, że zabójca jeszcze buja na swobodzie — rzekł.

— Iluż to zbrodniarzy nigdy nie dostaje się pod klucz — bąknął, zapalając papierosa. Wlepiłem oczy w płomień jego zapalniczki: nawet nie drgnął.

Głosem zupełnie naturalnym dodał: — Kochany panie, towarzystwo starego człowieka może znudzić pana wkońcu. Pozwól, że przedstawię cię mojej córce.

Marja-Róża wyciągnęła mi rękę, podczas gdy ojciec jej wymieniał moje nazwisko. W kostjumie narciarskim wywierała wrażenie zuchwałego chłopca, a imponowała mi swoją zdecydowaną i odważną miną, ale tegoż wieczora, gdy zaprosiłem ją do tańca, odkryłem w niej młodą dziewczynę o wątłych kształtach i gibkich ruchach, która wydała mi się subtelniejsza i ufniejsza. Zawarliśmy przyjaźń: razem przewracaliśmy się na śniegu, razem odbywaliśmy wycieczki, i w biegu naszej znajomości przekonaliśmy się, że łączą nas jednakowe upodobania. Wspólny apetyt sprowadzał nas do hotelu na śniadanie lub herbatę popołudniową, przy jednakowym obustronnym dobrym humorze. Gdy termin mego pobytu na śnieżnych szczytach dobiegał końca, prosiła mnie o przedłużenie go, na co zgodziłem się chętnie.

— A dalsze śledztwo? — zapytacie. Muszę więc wyznać, że zaniechałem go zupełnie. Ale fakty przemawiają za siebie. Czy Segre naprawdę zabił swego wspólnika? Jestem dotąd o tem przekonany. Przypuszczam, że usunął go, jak zabija się szkodliwe zwierzę. I niemałą korzyść przyniósł tem społeczeństwu.

Uśmiechacie się? Ach, wy „sentymentaliści", o pozorach niedowiarków! Widzę, że zbudowaliście na poczekaniu cały romans!

Myślicie zapewne, że ożeniłem się z Marją—Różą?

Przyznaję, że sytuacja byłaby ciekawa: po odkryciu zabójcy zostać jego zięciem, raczej niż wydać go władzom. Byłaby to rzecz niepowszednia. Nie przeczę, ale rzeczywistość ułożyła się jeszcze prościej: Marja—Róża została żoną bratanka Clarendona. I to zdaniem mojem — ułożyło wiele rzeczy.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnezł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas. Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek P. K. O. Nr. 300. 277.